Nr. 268. Lwów — Sroda dnia 23 Listopada. Rok 1892.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 1.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

# PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3 — | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Klemensa P. Myny M.
Jutro: św. Emilii i Jana Joanna M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 26
Zachód „ „ 4 „ 8

Długość dnia g. 8 m. 42
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

## Przegląd polityczny.

**Lwów** 22 listopada.

Ciągle po macoszemu traktowana jest nauka języka polskiego w Wielkopolsce, skrycie atakowana przez germanizatorów lokalnych, działających nieraz na własną rękę wbrew zamiarom centralnego rządu, a przez społeczeństwo broniona coraz słabiej. Czem to ostatnie wytłómaczyć, nie wiemy: czy naszą narodową wadą traktowania wszystkiego, co swoje, przez ramię, czy też naszem ubóstwem? Gdyby dobrze było zawsze uniewinniać siebie, a wszystkie nieszczęścia nasze zwalać na innych, łatwo moglibyśmy powiedzieć, że osobna opłata nauczyciela polskiego języka w wielkopolskich szkołach przechodzi możność rodziców. Ale o wiele zdrowiej byłoby dla naszego narodu, gdyby on, szukając przyczyn swej niedoli, zawsze najpierw patrzył w głąb swego sumienia i jego surowo zapytywał, ażali nie powinniśmy bić się w piersi, jako pierwsi winni. Wszakże to jest prawdą, której nic nie usprawiedliwi, że wszędzie i zawsze w naukowym planie język nasz jest kopciuszkiem. Wstydzimy się błędów w obcych mowach, a we własnej tak mamy je za nic, że nietylko w życiu towarzyskiem, ale nawet w publicznych występach, w mowach poselskich, w odezwach różnych urzędów, w książkach i już oczywiście w dziennikach i na scenach teatralnych popełniamy ich tak dużo rażących, jak żeby to było czemś całkiem naturalnem i wcale niekompromitującem naszego wykształcenia, ani naszych uczuć narodowych. Naturalnem jest, bo gdy obcych języków uczą nas mistrze sprowadzani z zagranicy, własnego uczy się nasze dziecko tylko od otoczenia, najczęściej od niańki i służby domowej, a potem już nic nie wykorzeni z dziecka tych przywar językowych, których w kredensie nabyło. Lecz jest i kompromitującem zarówno wykształcenie, jak uczucia narodowe, bo czyż może uchodzić za rozumnego patryotę ten, kto nigdy nie czuł potrzeby wniknięcia w skarbnicę narodowego ducha, zrozumienia jego piękności i jego oryginalnej logiki? Nasza miłość swojskich rzeczy jest dziecinną: jak dziecko krzyczymy, gdy nam które z tych rzeczy zabiorą, lecz oddane gotowiśmy zaraz rzucić.

Tak właśnie stało się z polskim językiem w Wielkopolsce. Przed dwoma laty rząd pozwolił tam nauczycielom wiejskim prywatnie uczyć tego języka, oddając na ten cel budynki szkolne. Uczynił to, ulegając natarczywemu domaganiu się społeczeństwa, lecz żadnych kosztów ponosić nie chciał. Spadły one dodatkowym ciężarem na rodziców, a były tak małe, że łatwo mogły być pokryte oszczędnością, zrobioną na kilku kuflach piwa. I gdyby tylko szło o koszta, to jużby dziś nie było ani jednej szkółki bez polskiego języka. Ale my otrzymawszy żądane, już się nie staraliśmy o nic więcej, więc pomimo zacnej agitacyi prasy, dotąd zaledwo gdzie niegdzie istnieją wykłady polskiego języka, a i tam, gdzie istnieją, coraz niedbalej są traktowane przez uczni i ich rodziców: wszakże to przedmiot nieobowiązkowy, po cóż się nad nim mozolić!

Rząd, widząc takie traktowanie tej sprawy przez samo społeczeństwo, począł zwolna piętrzyć dawne trudności: chociaż nauka była dozwolona, ale nie usuwał nauczycieli niemieckich, zgoła niezdolnych do dawania jej, bo sami nie umieli ani słowa po naszemu. Czasami odezwał się przeciw temu jakiś głos protestu, ale był słaby i przebrzmiał bez skutku, bo już przeminął impet społecznego prądu w tym kierunku. Więc rząd, albo raczej jego urzędnicy lokalni, gorliwsi od rządu germanizatorowie, szli dalej w odrabianiu tego, co uczynił znany reskrypt hr. Zedlitza. I znowu były protesta, lecz słabe, tylko formalne, tylko dla pozornego zaspokojenia sumienia.

Nareszcie teraz ocknęło się społeczeństwo, poczuwszy, że mu odebrana być może ta „koncesya“, którą on traktuje jak zabawkę. A ten popłoch powstał z następującego wypadku.

Inspektor szkół ludowych p. Fehlberg, rozesłał do nauczycieli okólnik, ogłoszony równocześnie w urzędowym dzienniku, a zawierający te pytania: 1) Ile godzin i w jakiej porze dnia zajmuje prywatna nauka czytania i pisania po polsku; 2) Jakich elementarzy i podręczników używają nauczyciele; 3) Jaką zapłatę biorą za lekcye od rodziców; 4) Czy był egzamin z tej nauki; — i 5) Czy gdzie rozpoczętą zaraz po reskrypcie hr. Zedlitza naukę przerwano później i dlaczego to się stało?

Społeczeństwo zaniepokoiło się tym okólnikiem, bo ono wie dobrze, iż odpowiedzi nauczycieli nie będą świadczyły o wytrwałości rodziców i sumiennem traktowaniu przez nich tej sprawy, która tyle walk kosztowała, a potem poszła odgrywać rolę kopciuszka. Lecz zaniepokojenie wzrosło, gdy się dowiedziano, że do tego oficyalnego okólnika dołączył p. Fehlberg tajny, w którym zapytuje: „Ile dzieci uczęszcza na polskie wykłady, jakie one robią postępy, czy chętnie się uczą, czy regularnie chodzą na lekcye, czy rodzice bardzo dbają o podtrzymanie tej nauki, czy ksiądz proboszcz pracuje w tym kierunku i jeśli pracuje, to jak, jakich środków używa i jaki osiąga skutek, wreszcie, czy te polskie wykłady szkodzą znajomości niemieckiego języka i w jakim stopniu szkodzą.“

Oczywiście ten okólnik zmierza do wywołania odpowiedzi, które pozwoliłyby germanizatorom rozpocząć atak przeciw prywatnej polskiej nauce. Więc teraz zaczęła się znowu obronna akcya społeczeństwa, w miasteczkach odbywają się wiece szkolne, sypią się składki na opłatę nauczycieli, ocknęły się znowu stowarzyszenia, których zadaniem wspierać gminy radą i pomocą materyalną w staraniach o zaprowadzenie polskich wykładów. Czemuż zabiegi te podobne są do peryodycznych wybuchów energii chwilowej, czemu nie są stałe, nieznużone, skąpe na słowa, zaś bogate w ciche a wytrwałe czyny!

---

Rosyjska prasa ciągle się zajmuje wizytą carewicza w Wiedniu, a wielkiego księcia Włodzimierza w Berlinie, lecz teraz już nie przepowiada ani upadku trójprzymierza, ani osobnego paktu między Austryą a Rosyą. Widocznie podziałało na tę prasę nieukontentowanie Francyi, a zapewne także rozwiały się sangwiniczne marzenia od podmuchu spokojnych artykułów, w których prasa środkowo-europejska dowiodła, że owe dwie wizyty nie rozbiją trójprzymierza, lecz owszem były one możliwe tylko dlatego, że wielka liga ściga wyłącznie pokojowe cele. Więc dziś już prasa rosyjska utrzymuje, że to tylko Austrya usilnie zabiega o przyjaźń caratu, lecz on zachowa się obojętnie. *S. Petersb. Wiedomości* oświadczają, że nie można wierzyć w pokojowe intencye środkowej Europy, bo właśnie teraz parlament niemiecki będzie musiał zająć się „potwornym“ projektem wojskowym, będącym największą groźbą dla pokoju, gdyż Rosya i Francya nie mogą naśladować pod tym względem Niemiec, a także nie mogą spokojnie patrzeć na taki zwrost militarnej potęgi „wojującego“ trójprzymierza. Za kilka lat wojenna dyktatura Niemiec może się stać zgubą dla wszystkich sąsiednich mocarstw, więc te z nich, które nawykły śmiało patrzeć w oczy każdemu niebezpieczeństwu, potrafią zawczasu obmyśleć odpowiednie środki. Militarno-pansławistyczny *Świet* zupełnie się zgadza z tem rozumowaniem *S. P. Wiedomości* i dodaje od siebie, że Austrya, jeśli chce oprzeć się na Rosyi, to powinna dać Czechom, Kroatom, Dalmatyńcom, Rusinom i Słoweńcom takie przywileje, jakie posiadają Węgrzy. Zapewne, byłoby to nad wszelki wyraz przyjemnie Rosyi, gdyby Austrya rozbiła się na szereg maluczkich państewek, kłócących się ze sobą o byle co i spełniających rolę expozytur rosyjskiego panslawizmu!

## KORESPONDENCYE.

**Poznań** 16 listopada.

Komisya kolonizacyjna ogłasza corocznie wyniki swojej działalności, a z tegorocznego jej sprawozdania dowiadujemy się, że już 300 rodzin niemieckich osiadło na 18.000 morgów, zakupionych z rąk polskich, a 20.000 pozostaje jeszcze w zarządzie komisyi.

Cyfry te muszą wywoływać w nas przygnębienie. Obiegają wieści, że dwa wielkie dobra Pogrzybów i Rankowa, własność Niemojewskich i Skórzewskich, zakupują Niemcy; jedno bowiem nabył książę Thurn-Taxis, a drugie komisya kolonizacyjna. To ciągłe przechodzenie majątków polskich w posiadanie żywiołu niemieckiego nie ustanie, dopóki nie ustanie rozrzutność i życie nad stan. Opowiadają sobie np., że u jednego właściciela, który sprzedał wieś komisyi kolonizacyjnej, był salon myśliwski, urządzony kosztem 50.000 marek, że w garderobie jego znaleziono 100 ubrań!

Ale jeżeli zajrzymy za kulisy komisyi kolonizacyjnej, przekonamy się, że powodzenie jej nie jest bynajmniej tak świetnem, jakby się napozór zdawało. Wiele ona czyni nam złego, ale i swoim niewiele chyba dobrego przynosi, a zarządzcom stomilionowego funduszu mnóstwo sprawia kłopotów. Przedewszystkiem owemi 20.000 morgów jeszcze nierozparcelowanych trzeba jakoś zarządzać. Sprowadzono więc do tego najlepszych agronomów, którzy każą sobie płacić grube pensye, robią ogromne wkłady, ale w zamknięciu rachunków wykazują tylko niedobory...

A także 300 rodzinom, które już osiadły na wydzielonej im roli polskiej, niezupełnie się dobrze powodzi. Wprawdzie urządzono im wspaniale gospodarstwa, wprawdzie uwolniono ich na cały szereg lat od opłat i podatków, ale muszą oni spłacać raty do funduszu kolonizacyjnego, a urzędnicy ściągają je skrupulatnie, ztąd bieda i narzekanie wśród kolonistów niemieckich. Trafili oni w nowych osadach na jak najgorszy czas. Kilka lat nieurodzajnych, następujących po sobie, dało się im we znaki, a przytem rzadko który z nich ma pieniądze do prowadzenia gospodarstwa.

Rzecz naturalna, iż po ogłoszeniu, że rząd daje włościanom niemieckim ziemię na długoletnią spłatę, rzucił się do kolonizacyi proletaryat rolniczy, niemający funduszów na należyte prowadzenie gospodarstwa. Wprawdzie istnieje rozporządzenie, aby każdy kolonista wykazał się stosownym kapitałem; ale cóż to pomoże, kiedy jeden lub drugi biedak, chcąc tanim kosztem dojść do gospodarstwa, pożyczy sobie na jeden dzień potrzebnej kwoty, pokaże ją urzędnikowi, a potem rozpoczyna pracę na roli bez grosza zasobów.

Z tego stanu rzeczy wielki dla Niemców kłopot, mała dla nas pociecha, a tymczasem dalej rozprawia się w rozmaitych pismach niemieckich po akademicku o korzyściach z komisyi kolonizacyjnej. Echo tych rozpraw zabłąkało się niedawno nawet do francuskiego pisma naukowego, wychodzącego w Paryżu p. t. *Réforme sociale*. W zeszytach sierpniowym i wrześniowym niejaki p. Ernest Dubois zamieścił rozprawę, w której zachwyca się komisyą kolonizacyjną, ale zaznacza równocześnie, że Polacy ze swej strony założyli „Bank ziemski“, i takie wypowiada zdanie o naszem przeciwdziałaniu zakusom niemieckim:

„Tak więc kolonizacya niemiecka znajdzie silną zaporę w tej zaciętej opozycyi. A ponieważ powszechnie wiadomo, że Polacy odznaczają się wielką siłą odporną, więc zajmującem będzie śledzić walkę tych dwóch żywiołów.“

Wobec hałaśliwej i na wielką skalę prowadzonej kolonizacyi niemieckiej kolonizacya polska pochwalić się może cichszemi ale trwalszemi zdobyczami. Powodzenie materyalne tego ruchu ze strony polskiej pochodzi ztąd, że odbywa się na rodzinnym gruncie; że inicyatywa wychodzi z łona samego społeczeństwa, a nie została narzucona z góry przez władzę; że w skutek tego do kolonizacyi przystępują jednostki, które czują się do tego na siłach. Zwłaszcza najbogatsi wśród włościaństwa polskiego, chłopi szląscy, zaczynają coraz śmielej występować w roli kolonistów w Wielkopolsce. Niedawno rozkupili majątek Jarząbkowo, a obecnie w dziesięciu nabyli majątek Małochowo.

Drugim pocieszającym objawem jest większe skupienie Polaków w agitacyi wyborczej i wprowadzenie do niej nowego systemu. Dotychczas bowiem Polacy przy wyborach głosowali zasadniczo t. j. na kandydata Polaka, a jeśli walka rozstrzygała się między dwoma Niemcami, wstrzymywali się od głosowania. Otóż teraz postanowiono przy wyborach ściślejszych popierać głosami polskiemi takiego kandydata niemieckiego, który nie głosi nienawiści przeciw Polakom. Nowy ten system zastosowanym zostanie już przy wyborach na 15 opróżnionych mandatów do Rady miejskiej, gdzie dotychczas mieliśmy tylko 4 naszych reprezentantów, większość zaś, bo 17 mandatów, stanowili żydzi z Niemcami się łączący, a resztę Niemcy i to przeważnie wrogo dla nas usposobieni. Być może więc, że nowa taktyka wyborcza zmieni ten stosunek nieco na naszą korzyść.

Polakom utrudnia zwycięstwo ordynacya wyborcza, która dzieli wyborców na trzy klasy wedle majątku. Polacy więc, jako ubodzy zepchnięci zostali do najmniej znaczącej klasy trzeciej, a w dwóch pierwszych rej wodzą Niemcy i żydzi. Ale i tu znać już pewne polepszenie, nasi rosną nieustannie w zamożność i posuwają się stopniowo do wyższych klas wyborczych.

Czeka nas w najbliższym czasie druga jeszcze batalia wyborcza. W okręgu sztumsko-kwidzyńskim dnia 28 b. m., odbędą się wybory uzupełniające do parlamentu w miejsce landrata Wessla. W okręgu tym walczyły zwykle trzy stronnictwa: konserwatyści, liberali i Polacy. Każde ze stronnictw stawiało swego kandydata, Polak otrzymywał największą ilość głosów, przychodziło do ściślejszego wyboru, a wtedy oba stronnictwa niemieckie łączyły się i nieznaczną liczbą głosów pokonywały Polaków. Obecnie szanse nasze o tyle się polepszyły, że katolicy niemieccy postanowili w interesie katolicyzmu popierać kandydata Donimirskiego, a gdyby dotrzymali słowa, to zwycięztwo nasze byłoby niemal pewnem, zwłaszcza wobec rozstroju ze strony niemieckiej, bo oprócz zwykłych kandydatów, także socyaliści wystąpili ze swoim. Ale potrzeba, abyśmy odrazu zwyciężyli, bo skoro dopuścimy do wyboru ściślejszego, stanie się to, co się zwykle staje, t. j. że Niemcy zaprzestaną walki i zgodzą się na jednego kandydata.

**Londyn** 14 listopada.

Na horyzoncie politycznym pojawiła się nowa chmura, która w innym kraju niewzbudziłaby żadnych obaw, ale w Anglii, przywiązującej niesłychaną wagę do średniowiecznego ceremoniału w życiu publicznem, niemało krwi napsuła. Oto lorda Gladstona nie było na bankiecie w sali cechów...

Corocznie, nowy lord major Londynu, obejmując urzędowanie w uroczystym pochodzie udaje się z ratusza do pałacu sprawiedliwości, gdzie składa hołd królowej, lub jej reprezentantowi. Potem odbywa się w sali cechów wielki bankiet, na którym pierwszy minister Wielkiej Brytanii wypowiada mowę na temat ogólnego położenia politycznego. I tego roku sprawozdawcy dziennikarscy ostrzyli już swe ołówki, aby w lot pochwycić słowa sędziwego Gladstone'a i powierzyć je drukowi, gdy wtem sprawiła wielkie zamięszanie wiadomość, że Gladstone czuje się niezdrów i dla tego nie weźmie udziału w uroczystości. „Ha, trudno— pocieszano się — to przynajmniej lord Rozeberry powie nam coś ciekawego o sprawach zagranicznych“, ale i lord Rozeberry „nie mógł służyć“ bo jak na złość był zaproszony na ten sam wieczór do księcia Walii. „Wtem coś jest niedobrego“ pomyśleli sobie uczestnicy bankietu i wieści o groźnych nieporozumieniach w łonie gabinetu, poczęły krążyć ze wznowioną uporczywością.

Tak więc owa uczta, której Anglicy przez rok cały wyczekiwali, odbyła się dnia 9 b. m. przy skwaszonych humorach uczestników. Główną mowę wygłosił minister spraw kolonialnych Ripon, ale nie bardzo słuchano co mówił. Optymiści, którzy nie chcieli z tego wydarzenia wyciągać daleko idących wniosków co do rozstroju, panującego między ministrami, dowodzili, że Gladston dlatego nie przybył na bankiet do lorda-majora, bo godność tę piastuje tego roku katolik i to gorliwy, Stuart Knill. Ale tłumaczenie to, zwłaszcza wobec powszechnie znanej tolerancyi religijnej Gladstona, nie zasługuje zbytnio na wiarę.

Mimo tego przykregó zajścia, zewnętrzna okazałość uroczystości nic nie straciła, zwłaszcza pochód historyczny lorda-majora jak co roku był dla publiczności najgłówniejszym punktem. Rzeczywiście warto przypatrzeć się temu pochodowi, który lśni średniowiecznym przepychem i całem bogactwem angielskiem. Korowód ten odbywa się w następującym porządku. Postępuje najpierw dwanaście cechów. Przed każdym kroczą heroldowie z trąbami, potem długi szereg czterokonnych karet, wiozących członków cechu, w ostatniej jedzie cechowy kapelan, a za nim orkiestra i eskorta wojskowa. Pierwsze miejsce zajmuje w pochodzie cech, do którego należy lord-major, jak tym razem cech „kowali złotych i srebrnych drutów“, czyli złotników, a towarzyszyli im konni chorążowie, niosący sztandary z herbami byłych i teraźniejszych „majstrów“ i „podmajstrzych“. Za cechami szły wszystkie brygady straży ogniowej, a później alegoryczne rydwany jak: „wóz portu londyńskiego“, „wóz złotników“, „wóz przedstawiający róg obfitości“ i inne, które poprzedzały orszak ustępującego lorda-majora, a dopiero potem szedł orszak nowego. Więc najpierw przejechali w galowych karetach: kapelan lorda-majora, następnie miecznik, wielcy szeryfowie, stróż maczugi, czyli berła lorda-majora, wielcy marszałkowie dworu i kronikarz, „honorowe panny“ czyli damy dworu żony lorda-majora, wreszcie on sam w poszóstnej, kryształowej karecie, a pochód zamykał oddział ułanów.

Co do skandalów z wielkiego świata londyńskiego, któremi się tu wszyscy interesują, jak na przykład proces dwóch l a d i e s, z których jedna drugiej zarzuciła kradzież broszki, lub sprawy lorda Maxwella, który nie chciał zapłacić markizowi Ailesbury sumy 125.000 franków, z powodu, że to był dług karciany, to spraw tych poruszać w tym liście nie będę, aby uniknąć jednostajności. Nie mogę natomiast pominąć nowego rodzaju „przemysłu“, który się rozwinął w Londynie. Jest nim polowanie na parasole. Jak wiadomo, w Anglii parasol jest niemal nieodstępnym towarzyszem każdego, to też Anglicy lubują się w pięknych i drogich parasolach. Otóż niejaki p. Fryderyk Hampton, handlarz ryb, stworzył sobie środek utrzymania w handlu cudzymi parasolami. A zdobywał je w bardzo oryginalny sposób. Wytresował stosownie olbrzymiego doga i w towarzystwie jego wyjeżdżał sobie na spacer niewielkim powozikiem. Skoro spostrzegł, że ktoś z przechodniów dzierży cenniejszy jakiś parasol, dawał znak psu, a ten rzucał się na wskazaną osobę, wyrywał jej parasol i przynosił go swemu panu. Długo się to panu Hamptonowi udawało, ale wreszcie powinęła mu się noga. Niedawno temu pies pana Hamptona porwał parasol niejakiej pani Luizy Squire na jednej z najludniejszych ulic Londynu. Pani Squire puściła się w pogoń za czworonożnym złodziejem. Przyszedł jej z pomocą

---

49)

# WIARUSY

POWIEŚĆ

**WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.**

(Ciąg dalszy).

— Proszę państwa uważnie posłuchać! — zabrzmiał głos jenerała, który powstał, wyjmując z bocznej kieszeni we czworo złożony arkusz papieru.

Wszyscy powstawszy obrócili się do jenerała i umilkli, a wtedy on donośnym głosem zaczął:

„My, Mikołaj Pierwszy,
Z Bożej łaski Imperator Wszechrosyjski, Car Polski, Wielki Książe Finlandzki itd. i t. d. i t. d.

Zgodnie z Naszą Imperatorską wolą i wspaniałomyślnością postanawiamy i polecamy wykonać Naszemu jenerał-adjutantowi, jenerał-porucznikowi, komendantowi i gubernatorowi wszystkich zdobytych i niezdobytych jeszcze ziem dagestańskich, Kluge-von-Klugenau'owi, co następuje:

Zesłanemu do Dagestanu za udział w wojennym buncie w Naszem Carstwie Polskiem Polakowi Władysławowi Stobojowi darowujemy karę ze wszystkiemi jej następstwami, określonemi w wyroku warszawskiego wojennego sądu. Pozwalamy temu Władysławowi Stobojowi mieszkać bez żadnego ograniczenia we wszystkich prowincyach i miastach Naszego Imperyum i podróżować po niem bez przeszkód. I pozwalamy mu ubiegać się o służbę państwową, odpowiadającą jego stanowym prawom, zdolnościom i upodobaniom. Nadto zaś, w dowód Naszej osobliwszej łaski i w nagrodę świetnej odwagi i męztwa w boju z buntowniczymi abrekami, nadajemy i rozkazujemy nosić temu Władysławowi Stobojowi krzyż Naszego Imperatorskiego orderu Świętego Jerzego klasy czwartej. — Dan w stolicy Naszej, w Sankt-Petersburgu w Pałacu Zimowym, dnia szesnastego lipca roku Pańskiego tysiącznego ośmsetnego trzydziestego czwartego, Naszego zaś panowania dziesiątego“.

Przeczytawszy ten ukaz i obróciwszy go pismem do słuchaczy, jenerał dodał:

— Własną Jego Imperatorskiej Mości ręką napisano: „*Tak ma być. Mikołaj*“.

Teraz cichy szmer przeleciał po sali. Wszyscy byli ogromnie zdziwieni; jedni własnym nie wierzyli uszom, żeby ułaskawiony przestępca mógł odrazu zostać kawalerem tak zaszczytnego orderu; inni z nietajoną zazdrością spoglądali na pana Władysława, dziwiąc się w duchu, że na odurzonego szczęściem nie wygląda. Jenerał Kluk, brygadyer artyleryi Buszen, pułkownik Reutt, rotmistrz kawalergardów książe Świętopełk-Mirski, jenerałowa brali go w uściski, na co pani Julia patrzyła z nadąsaną minką, bo żadnym sposobem nie mogła zrozumieć, dlaczego Anulka rozpromieniona i dlaczego Tyra śmiejąc się ją obejmuje. Strzygnęła oczkiem na Olgerodego.

Ten stał posępny, z głową pochyloną. Jakaś nieprzeparta siła zmuszała go spojrzeć w dolny koniec stołu, gdzie był Nachodka. Opierał się tej sile, lecz przemogła go, więc kolejno powiódł oczami po wszystkich, jak stali przy stole, i na Nachodce nie zatrzymał wzroku dłużej, niż na innych, ale dobrze widział na jego twarzy złośliwy uśmiech. Zdumiała go ta mina kozaka i wnet potem ucieszyła, ale zaraz się zawstydził, że otuchę dla siebie czerpie z twarzy Nachodki. Więc raz jeszcze, lecz już gniewnie, spojrzał nań i ujrzał jego świdrujące oczy wpatrzone w siebie; — ponsem się oblał, porwał kielich i krzyknął:

— Piję twoje zdrowie, kawalerze Stobój!

— Hurra! — krzyknęli oficerowie.

Mirski spojrzał na barona z ogromnem zdziwieniem, potem szepnął do pani Julii:

— Cuda czyni orderowy krzyż!

Lecz pani Julia, szarpiąc rękawiczkę, odparła głosem aż do łez rozdrażnionym:

— Nienawidzę pańskiego Stoboja! Ustąpił Anulkę Szwabowi, sobie bierze tę szkaradną Tatarkę! Ach, jakże go nienawidzę!

— Cóż znowu! — zawołał Mirski.

Ale w tej chwili jenerał dał znak. Odezwała się muzyka warczącemi bębnami, huczne trąby zagrały fanfarę — umilkły — i wtedy z chóru popłynęły tony pieśni:

Sławny, bądź sławny biały carze!....

Oficerowie uszykowali się w szereg twarzą do plutonu dragonów. Pan Władysław prowadzony przez brygadyera Buszena i pułkownika Reutta, stanął pod chorągwią, która trochę nachyliła się nad nim. Jenerał przypiął mu na piersi biały emaliowany krzyż, mający w środku, w czerwonem polu, konny wizerunek św. Jerzego. — I oto ceremonia się skończyła.

Na nowo zaczęła się uczta. Tłuste mięsiwa z ostrą przyprawą znikały w bezdennych żołądkach, gęste kachetyńskie wino szło do głów. Wnet zaczerwieniły się twarze, zaiskrzyły się oczy, humory z każdą chwilą stawały się lepsze. Zaszumiało przy biesiadniczym stole jak w rojnym ulu, z chóru grzmiała muzyka, z wałów na wiwat ryczały „kocięta“ brygadyera Buszena, jenerałowa chodziła w około stołu rozpromieniona, dumna, że się odbywa tak kapitalne zmiatanie dań, a jenerał mówił do pana Władysława:

— Już to muszę waszmości powiedzieć, że masz szczęście! Pozazdrościć się godzi! Wszystkie nasze panie rozpadają się nad tobą, a najbardziej powabna pani Julia Buszenowa...

— O, to niekoniecznie! — zaprotestowała pani Julia.

— Jak niekoniecznie, to dlaczego pani tak na niego spogląda, że z boku patrząc, myślisz: ot, tu byłoby, jak pączkowi w maśle!

Oficerowie huknęli śmiechem podobnym do grzmotu, a pani Julia odparła:

— Prędzej jak ostrydze w cytrynowym soku!

Nowy grzmot śmiechu rozległ się w sali i zaczęto wołać:

— Wiwat! Niech żyje pani brygadyerowa!

— Niech żyje kawaler Stobój!

— A nie kojarzcie! Nie! — krzyknęła pani Julia cienkim głosem. — Bo nic z tego. Zleście trafili! Ot, ja powiem: Niech-że ten kielich będzie dla chanum Tyry!

Już nie śmiech, ale ryk powstał, aż zatrzęsły się ściany.

— Hurra! Na ręce panią brygadyerową! — wołali jedni.

— Zdrowie pani brygadyerowej!... Z jej trzewiczka! — krzyczeli inni.

Tyra zaś pobladła, jakby jej serce strzałą przeszyto. Potem twarz jej ściągnęła się okrutnym gniewem, oczy błysnęły dziko, zęby się wyszczerzyły i Tatarka, wpatrując się w panią Julię, podnosić się zaczęła... lecz oto miękka dłoń pani Carlingtonowej spoczęła na jej ramieniu, odrazu czyniąc cud: pohamowała Tyra tatarską swą naturę, jeno łzy trysnęły jej z oczu.

Anulka siedziała pochyliwszy głowę, bladziutka, z drżącemi ustami, zaś pan Władysław patrzył z wyrzutem na brygadyerową i wzrokiem pytał:

— Kobieto, com ci uczynił?

Widziała to wszystko pani Julia i serce w niej zamarło. Żal ją ogarnął, na płacz jej się zbierało, przycichła jak dzieciak postawiony do kąta, a właśnie w tej chwili huknął brygadyer, trzymając się za boki i mrugając do sąsiadów:

— A co? Metternich Julka? Dalipan, Metternich w jubce! Daj, kociu, łapuś!

Lecz zamiast łapki otrzymał tak karcące spojrzenie, że odrazu umilkł.

Tymczasem zaś jenerał Kluk rękę podniósł, więc umilkli wszyscy, a on mówił:

— Powiadam, masz szczęście, kawalerze Stobój. A uciekać ci od niego po co? My ci życzliwi, Bellona zaś kogo kalectwem lub zgoła śmiercią, ciebie zaszczytami obdarza. Chociaż nie neguję waszmościnych zasług, przecie widzę w tem rzadkie losu fawory i radzę-ć z nich korzystać. Jaką szarżę miałeś, ta ci wraca mocą imperatorskiej łaski, a następnie wnet szablą zdobędziesz. Zostań tedy z nami, — wszyscy radzi będziem!

— Wszyscy! Wszyscy! — krzyknęli oficerowie, podnosząc się i wyciągając ręce do pana Władysława.

(Ciąg dalszy nastąpi).

policyant, który był świadkiem tej sceny i on to spostrzegł, że pies z parasolem biegnie za jakimś powozem, który szybkim kłusem odjeżdżał. Dał więc znak i policya zatrzymała powóz. Siedzący wewnątrz pan Hampton i pani Hamptonowa, zaręczali wprawdzie, że pies nie jest ich własnością, ale przy rewizyi w powozie znaleziono kilkanaście parasoli. W obec takiego corpus delicti, uwięziono p. Hamptona, a psa jego oddano do przytułku umyślnie dla psów w Londynie założonego.

Te przytułki dla psów, kotów i innych czworonogów w Londynie zakładane, przypominają, jak mało się tam robi dla ludzi. — Wprawdzie wieść, krążąca w ostatnich czasach wśród robotników, że w Londynie 40.000 rodzin robotniczych z głodu umiera, jest grubą przesadą, jednak nędza w niższych warstwach jest rzeczywiście wielką. Na to nic się nie poradzi, skoro społeczeństwo nie wyrobi w sobie praktycznej miłości bliźniego, cóż to pomoże, że zwala się wszystko na rząd. Ten rząd co najmniej zdoła od czasu do czasu wysłać jakąś komisyę sanitarną, a jedynym realnym owocem pracy takiej komisyi bywa niekiedy odkrycie jakiejś „osobliwości“, jak się to zdarzyło niedawno w jednym z zaułków londyńskich.

W mieszkaniu pewnej rodziny robotniczej odkryto człowieka-żabę. Był to 18-letni, najstarszy syn gospodarza. Członki miał pokurczone i ciało całe tak skłębione, że miał zupełnie wygląd żaby. Inspektor sanitarny znalazł go bez żadnego odzienia w okropnem niechlujstwie. Potworek ten, ujrzawszy obcego, dał susa na kilka łokci, ale go schwytano i umieszczono tymczasowo w jednym ze szpitali, a ojca pociągnięto do odpowiedzialności za zaniedbanie czystości i za nieuwiadomienie władzy o istnieniu dziecka-żaby.

Już to oddawna skonstatowano, że Londyn jest dotknięty jakiemś przesileniem teatralnem; bankructwa idą po bankructwach. Zrazu sądzono, że zaraza ta grasuje wyłącznie wśród teatrów uprawiających poważniejszą sztukę z zakresu komedyi i dramatu, że oszczędzi operę. Ale w ostatnich czasach i tu okazały się oznaki upadku. Na tak olbrzymie miasto jak Londyn, dwie opery włoskie to wcale nie za wiele zdawałoby się, a jednak widocznie jest za wiele, skoro przedsiębiorca jednej z nich, który niedawno w teatrze „New Olympic“, ufny w doborową trupę swą i repertoar, ułożony z samych arcydzieł, rozpoczął szereg przedstawień, ogłasza obecnie, że zwija przedsiębiorstwo, bo w przeciągu paru miesięcy stracił na niem 6.000 funtów szterlingów, czyli przeszło 75.000 zł. Inne teatra, niechcąc upaść, ściągają tłumy albo jakąś osobliwością, jak np. teatr w „Covent Garden“ śpiewaczką osławioną p. Melbą, lub teatr ks. Walii, czternastoletnią śpiewaczką operetkową panną St. John, albo też schlebiają niskim gustom publiczności, która nieraz rekrutuje się niemal wyłącznie z wyrzutków społeczeństwa.

Dla tego rodzaju publiczności napisaną została farsa p. t. „Sędzia i zbój“, którą teatr Haymarket, jeden z poważniejszych, ściąga co wieczór tłumy widzów. Rzecz dzieje się w mieszkaniu prezesa sądu kryminalnego. Prezes znajduje się sam w domu, kiedy włamuje się do mieszkania złodziej i zmusza go do picia z sobą wódki, palenia cygar, tańczenia po pokoju. Podobne niedorzeczności wypełniają całą farsę, ku niesłychanej uciesze publiczności.

Dnia 5 listopada odbywa się w Londynie corocznie oryginalna uroczystość, przypominająca bardzo święto „hamana“ obchodzone przez naszych żydów. Jestto rocznica „spisku prochowego“ uknutego przez Gwidona Fawkesa, który chciał wysadzić w powietrze cały parlament i króla.

Otóż co roku w dzień ten po rozmaitych dzielnicach Londynu odbywają się maskarady publiczne, kończące się spaleniem manekina, który ma przedstawiać Gwidona Fawkesa. Manekinowi temu nadają zwykle wygląd jakiejś niepopularnej osobistości. Tego roku nie było zgody, kto ma być Gwidonem Fawkesem. W jednej dzielnicy był nim Deeming, w innej Gladstone, to znów Salisbury, katolik lord-major Knill, a wreszcie nawet truciciel dziewcząt dr. Neill, który w więzieniu oczekuje wykonania wyroku śmierci. Bardzo chwalebne postanowienie powzięły władze co do dr. Neilla. Aby nie drażnić niezdrowej ciekawości tłumów zarządzono, że przy egzekucyi nie będzie nikogo, prócz dyrektora więzienia, kapelana, doktora, szeryfa i katów. Wyrok spełnionym zostanie, skoro tylko rozstrzygnie się kwestyę, czy dr. Neilla nie należy uważać za waryata, który w stanie niepoczytalności popełniał zbrodnie. W sprawie tej miały nadejść ciekawe dokumenta z Ameryki.

Na zakończenie dzisiejszego listu zanotować muszę interesującą dla nas wiadomość. Jeden z rodaków naszych p. Leon Marchlewski dostąpił wielkiego zaszczytu w uczonym świecie angielskim, gdyż został asystentem przy katedrze chemii w Manchester.

# Mały Fejleton.

## Łowcy żmij.

Myśliwi, polujący na węże, nie mają nic wspólnego ze swymi arystokratycznymi kolegami, którzy przebiegają knieje i pola w pogoni za szlachetną zwierzyną.

Nie noszą oni eleganckich kostyumów, nie posiadają psów rasowych i nie mogą doznawać emocyi, jaką sprawia pudło do sarny lub zająca z obu luf dubeltówki najlepszego systemu. Ci wydziedziczeni paryasi myśliwstwa odziani są zazwyczaj w łachmany i za broń używają kija. Polowanie nie sprawia im przyjemności, przeciwnie jest zajęciem ciężkiem i niewdzięcznem. Nie dla własnej przyjemności przepędzają dni całe w lesie o każdej porze roku, lecz jedynie dla pozyskania nagrody przyobiecanej przez rząd. Przez lat dwadzieścia rząd francuzki hojną udzielał subwencyę łowcom węży. Za każdą głowę żmii płacono po 50 centimów. Niebezpieczne płazy, których przedtem obawiać się musiał strudzony podróżnik, gdy zapragnął odpocząć na mchu pod drzewem, szybko znikać zaczęły. Od czasu jak kierunek oszczędnościowy zapanował w sferach rządowych, premium za zabicie żmii zmniejszono do 20 centimów. Myśliwi, pomimo mniejszych dochodów, nie przestali toczyć walki ze żmijami i wkrótce Francya za przykładem Anglii pozbędzie się całkowicie niebezpiecznych gadów.

Mieszkańcy Szlązka, zachęceni rezultatami, otrzymanemi we Francyi, zwrócili się do rządu z prośbą o wyznaczenie funduszów na nagrody dla łowców żmij. Podanie to odrzucono prawdopodobnie dla tego, że fundusz gadzinowy całkowicie pochłania prasa berlińska. — Anglicy, którzy doszli do niemałej wprawy w w nakładaniu podatków na wiernych poddanych, siłą do poddaństwa zmuszonych, obciążyli budżet Indyi podatkiem w sumie stu tysięcy franków, które przeznaczono na wynagrodzenia dla łowców żmij. I na mocy jednej z tych anomalii, jakie przytrafiają się dość często, gdy państwo rozpościera opiekę nad jakiemś przedsiębiorstwem, podatek nałożony na hindusów królowej Wiktoryi, miał ten skutek, że szkodliwe zwierzęta, które wyniszczyć chciano, zaczęły się mnożyć niesłychanie szybko.

Wyznawcy Buddy stosują w praktyce zazwyczaj w całej rozciągłości maksymę dr. Panglossa, że na tym najlepszym ze światów wszystko idzie najlepiej. Wychodząc z tej zasady uważają tygrysa za najlepszego stróża, danego im przez Opatrzność do obrony zbiorów przed jeleniami, zającami i dzikami, a węże w ich oczach są jeszcze szacowniejszymi pomocnikami. Czczą je jako wcielenia dusz osób dawno zmarłych i przypisują im dobroczynny wpływ na bydło, które mają chronić przed niebezpieczeństwem.

Tygrysy pożerają co rok przeszło 1000 ludzi, od ukąszenia wężów ginie przeszło 200.000 osób. Hindusi uważają ofiary te za honorarya w naturze, których bóstwa obdarzonego siłą wyższą i niepokonaną, pozbawiać nie wypada. Tem można objaśnić mnóstwo przeszkód, jakie napotkal projekt rządowy wygubienia wężów. Przybysze obcy nie są w stanie prowadzić walki z wężami świętymi. Nie ma w Indyach wdowy, która spotkawszy na swej drodze węża, nie wierzyłaby, iż ukrywa się w nim dusza jej nieboszczyka męża. Zamiast więc uciekać, prosi o przebaczenie małżonka, że zapomniała o nim od czasu, gdy złożono go w grobie i za powrotem do domu składa ofiarę, przepisaną przez religię Buddy.

Pewna liczba paryasów, nie należących do żadnej kasty i żyjących po za obrębem jakiegokolwiek prawa i moralności, wpadła na nowy sposób wyłudzania pieniędzy skarbowych. Aby otrzymać premium, przeznaczone przez zarząd za zabijanie płazów, zaczęli oni prowadzić sztuczną hodowlę węży. Co rok więc znoszą urzędnikom pewną ilość głów zabitych wężów, lecz pilnie ochraniają okazy najbardziej przydatne do rozpłodu. Przy klimacie indyjskim niezwykle sprzyjającym mnożeniu się gadów, ten rodzaj przedsiębiorstwa daje bardzo dobre rezultaty. Hodowcy, doświadczeni w swym zawodzie, wybierają gatunki, które bez wielkich kosztów żywić można, oraz terytoryum posiadające wszelkie po temu warunki i tym sposobem, co prawda nie zawsze pewnym i bezpiecznym, dochodzą do wcale przyzwoitej renty, którą corocznie wypłaca im skarb państwa. Biedacy, polujący na węże w lasach europejskich, nie są w stanie prowadzić na wzór indyjskich kolegów zakładów hodowli węży dla powiększenia swych szczupłych dochodów.

Obok różnego rodzaju włóczęgów, łowieniem wężów zajmują się zbieracze, którzy szperają po lasach z miłości dla nauki. W tygodniku *Ueber Land und Meer* znajdujemy spisane wrażenia jednego z największych łowców żmij w południowych Niemczech, M. Kocha, którego nie należy utożsamiać ze sławnym uczonym berlińskim. Koch poświęcił całe życie studyowaniu wężów jadowitych. Ten starzec, liczący dziś przeszło 75 lat, oddaje się i dziś ciągle jeszcze ulubionemu zajęciu i nie opuszcza sposobności, aby przepędzić dzień cały w lesie lub przebiega pola i łąki z młodzieńczym zapałem. Nie trzeba dodawać, że ten szczególny myśliwiec nie zabija nigdy zwierzyny, która wpada mu w ręce. Żyjąc nieustannie w towarzystwie żmij, dr. Koch w końcu tak się do nich przyzwyczaił, że ma w nich pewien rodzaj upodobania. W laboratoryum roztacza nad niemi troskliwą opiekę i broni od wszystkiego, co mogłoby zagrażać ich zdrowiu lub życiu. Zauważył n. p., że żmije w niewoli nie budzą się z wiosną po śnie zimowym i pierwsze promienie słońca nie są w stanie przywrócić życia więźniom uśpionym w listopadzie. Aby uniknąć tej katastrofy, uczony z nastaniem zimnej pory roku odnosi swe wychowanice do miejsc, z których pochodzą, i na wiosnę znajduje je żyjące. W naturze mnóstwo jest jeszcze zagadek niezbadanych. Wąż, przywrócony do życia, w lecie znosi najściślejsze więzienie, ale w zimie, gdy zaśnie na trzy miesiące, unika śmierci tylko wtedy, gdy znajduje się w swych miejscach rodzinnych. Chcąc spać bezpiecznie, musi znajdować się we własnem mieszkaniu.

M. Koch zna na wskroś przyzwyczajenia tych zwierząt, które studyuje gorliwie od lat pięćdziesięciu. Zauważył, że na wiosnę żmije z upodobaniem wystawiają się na upał południowy, w lecie zaś unikają zbyt palących promieni słońca. Bezwładność opuszcza je dopiero z nastaniem wieczornego chłodu lub rankami.

Gdy czas jest chłodny, leżą przytulone do ziemi, od której tak mało różnią się kolorem, że tylko bardzo wprawne oko dojrzeć jest je w stanie.

Zdania o charakterze tych zwierząt są bardzo sprzeczne. Pewnego dnia Koch, wbrew zwyczajowi udał się na polowanie na zające. Po drodze spotkał żmiję. Dawna namiętność zwyciężyła i naturalista schwytał węża, którego w braku innej zwierzyny wsadził do torby myśliwskiej i puścił się w dalszą drogę. Nagle poczuł wilgotne dotknięcie około ucha. Była to żmija, która wymknąwszy się z torby, wsunęła się pomiędzy surdut i kamizelkę myśliwca. Szybkim rzutem Koch zrzucił ubranie i żmija wypadła na ziemię. Dlaczego go nie ukąsiła? Czyżby uważała, że ukąszenie przechodziłoby w tym razie granice niewdzięczności, dozwolonej nawet wężom względem uczonego? Autor artykułu w „Ueber Land und Meer“ przytacza wiele innych podobnych przykładów. Pewnego razu podczas podróży koleją kilku urwisów bawiło się w wagonie bezkarnie wężem, schwytanym przed kilku godzinami w lesie, i nie doznali żadnej krzywdy, pomimo, że wąż należał do gatunku jadowitych żmij, o czem nie wiedzieli. Profesor Hoffman opowiada, że pewnego dnia w pracowni jednego z kolegów zastał dziecko, które różnemi sposobami drażniło żmiję i mimo to nie zostało przez nią ukąszone.

M. Koch odkrył przyczynę tej względnej łagodności, która nie może jednak budzić zaufania bez granic. Oto żmija jest zwierzęciem bojaźliwem i małej inteligencyi. Bywa mniej lub więcej złą i podrażnioną stosownie do pory dnia i roku. Bardzo niebezpieczna w lecie, szczególniej gdy wygrzewa się na słońcu, staje się znacznie mniej zdolną do kąsania w cieniu lub przy obniżeniu się temperatury. Jej cierpliwość zależna jest od termometru i stanu atmosfery.

Węże są pierwszymi wynalazcami zastrzyknięć podskórnych. Gruczoły z trucizną, komunikujące się przy ukąszeniu z żądłami, funkcyonują z precyzyą igły Pravaza. Autor pracy, umieszczonej w *Ueber Land und Meer* sprawdził, że siedm miligramów trucizny żmii wystarcza, żeby zabić gołębia; aby zabić szczura potrzeba dwadzieścia miligramów. Żaba z powodu powinowactwa gatunków wytrzymuje dozę 500 centigramów.

Profesor Hoffman był obecnym przy doświadczeniu, robionem na młodym kocie. Do klatki, w której znajdowały się trzy żmije, wpuszczono małego kotka. Odsłonięto zasłonę i ciepłe promienie słońca zbudziły ze snu gady, których nowe sąsiedztwo nie zdawało bynajmniej dziwić. Kotek ze swej strony nie zdradzał także żadnej bojaźni, a po pewnym czasie tak dalece się rozzuchwalił, że zaczął okazywać wyraźną chętkę pobawienia się ze żmijami. Skorzystał z tej chwili M. Koch i ukłóciami szpilki doprowadził węże do wściekłości. Biedny mały kotek w jednej chwili został ukąszony przez nie dziewięć razy. Zabrano go z klatki i zaczęto obserwować. Przez pierwsze pół godziny nie znać było w nim żadnych symptomatów. Bawił się jak zwykle, był wesoły, aż nagle zaczął oddychać z trudnością i padł na ziemię jak martwy. Po kilku minutach zwolna przychodził do siebie, potem zaczął skakać jak dawniej i przyjmować pożywienie, lecz po pięciu godzinach, bez żadnych przedwstępnych oznak choroby, padł bez życia, rażony paraliżem serca.

I liczba ofiar w imię nauki powiększyła się o jedną.

# KRONIKA.

Lwów 22 listopada.

**JE. p. Namiestnik**, Kazimierz hrabia Badeni, zaproszony przez księcia Windischgrätza do dóbr jego Saros-Patak na polowanie, wyjechał tam onegdaj. Do Lwowa powróci p. Namiestnik jutro.

**Z Uniwersytetu.** Minister oświaty zatwierdził dra Stanisława Smolkę, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego na dalszych pięć lat na urzędzie konserwatora centralnej komisyi dla sztuki i pomników historycznych.

Pan Bernard Horowitz, auskultant sądowy, otrzymał na Uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

P. Jan Nowicki, rodem z Warszawy, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, stopień doktora praw.

**Mianowania.** P. Namiestnik zamianował koncepistę Namiestnictwa Włodzimierza Decykiewicza komisarzem powiatowym a praktykanta konceptowego Namiestnictwa, dra Alfreda Halbana, koncepistą Namiestnictwa.

Krajowa dyrekcya skarbu we Lwowie zamianowała prowizorycznych asystentów kasowych: Stefana Polańskiego i Włodzimierza Dobrowolskiego, tudzież adjunkta podatkowego Władysława Szymańskiego asystentami kasowymi; dalej adjunkta podatkowego Edwarda Chmielarczyka i pomocniczego urzędnika dla spraw domeno-kasowych w urzędzie podatkowym w Peczeniżynie Mieczysława Patraszewskiego pomocniczymi asystentami kasowymi w etacie osobowym głównej kasy krajowej we Lwowie i filj. kasy kraj. w Krakowie.

**Przeniesienia.** P. Namiestnik przeniósł praktykanta budownictwa, Józefa Hawliczka, ze Stryja do Lwowa, przydzielając go do służby w Namiestnictwie.

**Konkursa.** Izba notaryalna w Tarnowie ogłasza z terminem do 15 grudnia r. b. konkurs na posadę notaryusza w Tyczynie.

**Wybór uzupełniający** dwóch członków Rady powiatowej w Borszczowie, z grupy większych posiadłości, rozpisało Namiestnictwo na dzień 30 grudnia rb.

**Nauka języka greckiego.** Podczas obrad w Kole polskiem nad budżetem ministeryum oświaty zażądał profesor August Sokołowski, aby Koło upoważniło go do wystąpienia w pełnej Izbie z wnioskiem o zniesienie w gimnazyach nauki języka greckiego. Koło przychyliło się do żądania posła Sokołowskiego.

**Losowanie sędziów przysięgłych.** Na szóstą i ostatnią w tym roku kadencyę sądu przysięgłych która się rozpoczyna dnia 1 grudnia, wylosowani zostali jako przysięgli główni pp.: Bieczyński Stanisław, dr. Kalina Antoni, Brüll Abraham, Ladmann Emil, Rudzki Władysław, dr. Lewakowski Maryan, Cukier Leon, Osmólski Władysław, Janiszewski Michał, Malewski Leonard, Ihnatowicz Jan, Birnbaum Saul, Leszczyński Bronisław, Krauss Ignacy, Morawski Ludomił, Winiarz Wincenty, Majewski Michał, Hanke Franciszek Józef Teodor, Wolf Nehemiasz, Glanz Mendel, Pass Jankiel, dr. Gorecki Władysław, Karczewski Henryk, Baranowski Teofil, Rudnicki Kazimierz, Hulimka Aleksander, Matkowski Antoni, Kowalski Mieczysław, dr. Lilienfeld Zygmunt, Teicher Michał, dr. Łoziński August, Jakubiczka Józef, Lendnszko Stanisław, Koeppel Krzysztof, Kozłowski Antoni, dr. Raciborski Aleksander.

Jako zastępcy panowie: Adamowski Tomasz, doktor Bogdański Władysław, Maschler Dawid, Knauer Jan, Mayer Natan, doktor Gross Karol, doktor Gussmann Izaak, Węglowski Leon, Ludmerer Jakób Salamon.

**Towarz. historyczne we Lwowie.** XLVII zebranie miesięczne Towarzystwa historycznego odbędzie się we czwartek o godzinie 6-tej wieczorem w sali XV-tej Uniwersytetu. Porządek dzienny: 1. P. Władysław Łoziński: Dyaryuszek moskiewski Lwowianina z roku 1606. 2. Dr. Zygmunt Lisiewicz: Postępy katolicyzmu na Rusi w XV wieku (sprawozdanie z większej pracy). 3. Dr. Aleksander Czołowski: O dyaryuszu oblężenia Przemyśla przez Szwedów w r. 1656.

**Sluby.** Ślub księżniczki Matyldy Windischgraetzówny, córki komendanta korpusu we Lwowie, księcia Ludwika Windischgraetza, z księciem Pawłem Sapiehą, synem ks. Adama Sapiehy, odbędzie się dnia 12 stycznia 1893 r., w kościele OO. Jezuitów we Lwowie.

W Krakowie pobłogosławiony został w sobotę związek małżeński panny Stanisławy Paluszyńskiej, z p. dr. Kazimierzem Ożogiem, sekretarzem kolei państwowych w Krakowie.

**Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się we czwartek dnia 24 b. m. z uderzeniem godziny pół do 7 wieczorem.

**Dyrekcya kolei państwowych** nam donosi, że na szlaku Brody-Radziwiłłów zostały przełożone mięszane pociągi Nr. 1657 i 1671 w następujący sposób: Pociąg Nr. 1657 odjeżdża obecnie z Brodów o godzinie 2 w nocy, pociąg zaś Nr. 1671 o godzinie 8 rano. Równocześnie wstrzymano ruch pociągu mięszanego Nr. 1673, który dotąd kursował co środę i niedzielę.

**Trzydziestoletni jubileusz** zawodowej pracy na niwie literackiej święciła onegdaj w Warszawie p. Józefa Kamocka, autorka wielu powiastek i dzieł pedagogicznych. Szeroko po całej ziemi polskiej sławę jej imienia rozniosły jej: „Gramatyka polska“ i książka do nabożeństwa p. t. „Bądź wola Twoja“, która doczekała się ośmiu wydań. Z powodu jubileuszu, uczenice p. Kamockiej urządziły jej onegdaj serdeczną owacyę i wręczyły jubileuszowy podarunek.

**Curiosum.** Pod tytułem: „Zbrodnia we Lwowie“, zamieszcza polskie pismo *Ameryka*, wychodzące w Toledo, w Stanach Zjednoczonych, następującą sensacyjną wiadomość:

„L o n d y n 4 listopada. Korespondent gazety *Standard* donosi, że we Lwowie otruto burmistrza tamtejszego. Przyczyną tego miało być zbyt ostre rozporządzenie, jak należy zachować się, aby uchronić miasto od cholery i ustanowienie ostrych kar na przestępców owych ustaw“.

**Klub pocztowy** zawiadamia swych członków, że z przyczyn od niego niezależnych, wieczorek z tańcami projektowany na 23 b. m., odbędzie się nieodwołalnie we czwartek dnia 24go b. m. w sali „Frohsin'u“.

Uprasza się o rychłe zgłoszenia na ręce skarbnika Klubu p. Marescha (główna poczta), gdyż lista uczestników zostanie stanowczo zamkniętą we czwartek w południe.

**Polowanie.** Piszą nam ze wsi: — Dnia 19 listopada odbyło się polowanie w Rudzie u państwa Stanisławowstwa Chojeckich w 14 strzelb. Była to prawdziwa biesiada myśliwska, zabito bowiem w 6ciu miotach 12 rogaczy, 6 lisów, 10 zajęcy i 3 dziki. Oprócz sąsiadów przybyło kilka myśliwych z odległych stron kraju, a przy gościnnym stole szanownych gospodarstwa nadzwyczaj miło upłynął nam czas. *R.*

**Wyrok śmierci.** Przed kilku tygodniami donieśliśmy o strasznej zbrodni, którą popełniono w Tyśmienicy, a mianowicie, iż dwaj włościanie, Maksym Czerwiński i Jakim Łobaza, napadli w celu rabunku w nocy na karczmę i zamordowali śpiącego w niej wiernika, 7-letniego starca Szymona Pechera. Przed kilku dniami odbyła się przeciw obu zbrodniarzom rozprawa karna w Stanisławowie, a trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych skazał obu na karę śmierci przez powieszenie.

**Sprawy kościelne.** Dziś zbiera się w pałacu arcybiskupim w Wiedniu komitet episkopatu austryackiego wybrany dla naradzenia się w sprawie katechizmu.

Dnia 27 b. m. zostanie odczytany z ambon w kościołach całej Austryi wspólny list pasterski biskupów w Austryi wydany w sprawie uroczystości jubileuszu biskupiego Ojca św.

**† Amalia z Klestillów Makowska.** Wczoraj śmierć bezlitosna przecięła nić życia kobiety, jednej z najzacniejszych, która całe swe życie poświęciła kształceniu ociemniałych. Ś. p. Amalia Makowska, żona kierownika zakładu ciemnych we Lwowie, długi szereg lat zupełnie bezinteresownie pracowała dla zakładu, a ukochawszy te biedne dzieci, które pozbawione wzroku na ciężką skazane zostały dolę, z całem poświęceniem i gorącą miłością oddała się im i ciężko i mozolnie pracując, uczyła je najrozmaitszych przedmiotów i robót, aby ułatwić im po wystąpieniu z zakładu przedarcie się przez ten padół płaczu. Zasługi jej wielkie nie były głośnemi, jedyną dla niej za nie podzięką i zadośćuczynieniem była miłość jej wychowanków, którzy ją gorąco jak matkę kochali i błogosławili te chwile, kiedy ją poznali i dzięki jej choć ciemni nauczyli się pracować, aby nie być ciężarem swojej rodzinie i społeczeństwu. Gdy w roku zeszłym Zakład ciemnych obchodził 40-letni jubileusz swego istnienia nie zapomniano o zasługach ś. p. zmarłej i podczas obchodu p. Namiestnik wręczył jej złoty krzyż zasługi, udzielony jej przez Monarchę. To uznanie jej cichej lecz wydatnej w błogie owoce pracy dodało jej otuchy i bodźca na przyszłość, lecz niestety śmierć położyła wczoraj kres temu pełnemu zasług życiu. Cześć jej pamięci!

**Z Podhajec** nam piszą: Dowiadujemy się, iż końcowym ustępem korespondencyi w nrze 261 naszego pisma umieszczonej czuł się osobiście dotkniętym dr. A. Landau. W obec tego oświadcza nasz korespondent z Podhajec, iż nie miał ani powodu, ani też zamiaru osobiście atakować dra Landaua i jest przekonany, iż on jako wychowaniec wszechnicy krakowskiej w swem uczuciu patryotycznem jest tak dobrym Polakiem, jak każdy z nas, przeto korespondent nasz daje drowi Landauowi, jako człowiekowi honorowemu, niniejszem należne zadosyćuczynienie i wyjaśnienie.

**Nawet w szkole** nie zapominają Francuzi o polityce. Przed kilku dniami odbywał się egzamin na klinice medycznej w Paryżu. W gronie kandydatów znajdowała się panna Kerdrow, młodziutka dama, która z nad Newy przybyła do Paryża dla zbadania tajemnic sztuki lekarskiej. W czasie egzaminu wywołuje pedel „Panna Kerdrow“. Skoro tylko zabrzmiało w sali nazwisko zaopatrzone końcówką *ow*, studenci tworzą dla swej koleżanki szpaler i unisono zaczynają śpiewać hymn carski. Rosyanka uśmiecha się słodko, zdaje egzamin i siada na swojem miejscu. Pedel wywołuje następną kandydatkę: „Panna Wagner“. Jeszcze nie domówił dobrze tego nazwiska, a w sali odzywa się świst, syczenie i wycie nie do opisania. Oto próbka sympatyi i antypatyi francuskich.

**Budownictwo we Lwowie.** Od dwóch tygodni mamy już zimno przenikliwe, a termometr spada co noc poniżej zera, w południe zaś rzadko którego dnia dochodzi do + 2° R. Mimo to liczni spekulanci budują na gwałt domy, a nawet w paru punktach dopiero teraz zakładają fundamenta. Owóż domy, budowane w takich warunkach, będą nietylko zabójcze dla zdrowia mieszkańców, ale nadto nie będą posiadały ani połowy rzeczywistej wartości. Nauka mówi bowiem, że wapno poniżej + 6° R. nie tworzy owego chemicznego połączenia z cegłą, które z dwojga tych ciał tworzy z czasem jednolitą masę kamienną, lecz tylko mechanicznie do cegły przylega i daje się z łatwością od niej oddzielić. W skutek tego dom taki będzie zawsze chwiejny, niepewny, a każde mocne stuknięcie drzwiami będzie go całego wprawiało w drżenie. Nadto belki układane teraz podczas słoty i w takiej porze roku, w której powietrze wcale nie suszy, bo jest samo przesiąknięte wilgocią, nie będą mogły wyschnąć, a ich głowice, ułożone na mokrem wapnie, na wpół zmarzniętem, zaczną pomału gnić lub dostaną grzyba. I po latach kilku okaże się potrzeba zmieniania belek, a po kilkunastu dom runie.

Oczywiście spekulanci, którzy takie domy budują, wiedzą bardzo dobrze, co ich bulynkom grozi, ale liczą oni na to, że zanim ściany się porysują, potrafią oni znaleźć kogoś tak naiwnego, który taki dom kupi. Jakaś wdowa z prowincyi, (na wdowy odbywa się największe polowanie), jakiś oficyalista, który oszczędnem życiem zdołał przez lat kilkadziesiąt uciułać sobie kilka tysięcy, jakiś szlachcic, który ze sprzedanej za długi wioski zdołał ocalić z 10 tysięcy, — oto istoty, na które zastawiają sidła ci niecni spekulanci, którzy takie domy budują.

A sidła te są bardzo proste. Kamienicę dwupiętrową o pięciu oknach frontu, mającą zatem 6 pomieszkań, a przynoszącą dochodu brutto mniej więcej 2500 złr. sprzedaje spekulant za 20000 złr. I przedstawia rozumowanie takie: Na kamienicy tej ciąży dług zaciągnięty w Banku krajowym lub w Kasie Oszczędności w kwocie 14.000 złr. Od długu tego wypadnie nowonabywcy płacić rocznie (jako 6% razem z amortyzacyą) 840 złr. Ponieważ dom jako nowy jest wolny od podatku domowo-czynszowego, przeto inne ciężary podatkowe wyniosą tylko 15% od dochodu czyli 375; zatem nowonabywca będzie miał (po potrąceniu 840 + 375 = 1215 złr.) 1285 złr. dochodu, z czego gdyby nawet na stróża, asekuracyę, kominiarza etc. wydał ze 200 złr. to zawsze jeszcze będzie miał przeszło 1000 złr. czystego dochodu od kwoty 6000 złr., które nowonabywca dopłacić będzie musiał spekulantowi gotówką.

I snać w te sidła wpada mnóstwo ludzi skoro spekulanci budują coraz więcej domów. Wdowa mająca kilka tysięcy gotówki i dwoje lub troje drobnych dzieci widzi w takiej kamienicy zbawienie dla siebie. Nieraz ona nawet wie, że kamienica, którą nabywa, jest zbudowana tandetnie, ale myśli sobie: „jakkolwiekbądź przestoi ona lat z dziesięć, a tymczasem, mając przeszło 1000 złr. rocznego dochodu od swoich 6 lub 7 tysięcy, zdołam dzieci wychować, gdy zaś już one będą duże i na własnym chlebie, wtedy niech sobie wali się ta rudera!...“

Ba! kiedy rudera pocznie walić się wprzódy, za rok, nieraz już za pół roku. Lokatorowie w takiej chałupie trzymać się nie będą, więc mieszkania będą często stały próżne, dochód brutto spadnie, a ponieważ naprawki będą nieustanne, przeto już w pierwszym roku dochód netto zaledwie 5% przyniesie.

Więc każdy się zgodzi, że spekulacya, polegająca na budowaniu takich lichych, tandetnych domów jest nieuczciwą. A w takim razie czy jest to właściwem, że Magistrat patrzy przez palce na te budowle i swojem pobłażaniem podnieca tę spekulacyę? i także czy właściwem jest, że Kasa Oszczędności i Bank krajowy, rywalizując ze sobą i aby zdobyć klientelę, ułatwiają tym spekulantom zaciąganie pożyczek na takie liche domy?

Jak dalece czcigodny Magistrat popiera swoją pobłażliwością to spekulacyjne budownictwo, przekonać się można z następującego faktu. Nie będziemy już mówili o tem, że pozwala n. p. na budowanie w takiej porze roku, kiedy termometr wskazuje poniżej zera, bo może według mniemania naszych miejskich budowniczych, wapno tem lepiej cegłę chwyta, im większy mróz na dworze; ale odwołamy się na ustawę budowniczą dla miasta Lwowa z dnia 21 kwietnia 1885 (Nr. 31 Dz. u. i rozp. kr.) wypracowaną przez ten sam czcigodny Magistrat.

Owóż § 19 tej ustawy tak opiewa:

„Przy każdej budowie i naprawie budynku od ulicy należy ustawić znaki ostrzegające, lub w miarę potrzeby stosowne ogrodzenie; *w wypadkach zaś, gdzie materyały budowlane*, ziemia, narzędzia i t. p. *na ulicy są złożone*, albo gdzie drogi i place publiczne zostały rozkopane, *należy nocną porą utrzymywać przed placem budowy latarnie oświetlone, a w razie potrzeby także straż nocną*“.

Tak opiewa paragraf 19 obowiązującej ustawy, a teraz niechże szanowni czytelnicy sami powiedzą, czy kto kiedy widział we Lwowie, żeby Magistrat nakazał ogrodzić miejsca zawalone materyałami budowlanemi, oświetlić je w nocy i utrzymywać przy nich straż nocną? A przecież to nie my wymyśliliśmy ten paragraf, tylko sam Magistrat. Dla czegoż go nie wykonywa? A przecież można nogę złamać, kark skręcić, a już co najmniej pokaleczyć się i ubranie powalać, przechodząc wieczorem lub w nocy koło budującego się domu? Niedawno jeden z naszych znajomych, przechodząc wieczorem ulicą Sykstuską koło budujących się domów na dawnym ogródku Schayerów, potknął się o rozrzucone cegły, upadł i skaleczył się w nogę, a ubranie podarł zupełnie. Czyż jest to więc pięknem, że Magistrat jest tak uprzejmym dla owych spekulantów, którzy prowadzą niegodziwą frymarkę domami, że w obec nich zapomina o własnej przez siebie wypracowanej ustawie budowniczej? Jest że to pięknem?

**Tajemnicze morderstwo** popełnione 12 sierpnia w Krasnosielcach w pow. złoczowskim na Barbarze Monczakowej było przedmiotem rozprawy sądowej przed ławą przysięgłych w Złoczowie przed czterema dniami.

Na ławie oskarżonych zasiadła Anna Monczak, pasierbica zamordowanej, dziewczyna 15-letnia, wątłej budowy ciała, robiąca wrażenie naiwnego dziecka, uwięziona od sierpnia pod zarzutem dokonania tego morderstwa, gdyż w tym dniu tylko ona jedna z maleńkiem dzieckiem była w mieszkaniu razem z macochą, a po spełnieniu zbrodni cała jej koszula i twarz zbryzgana była krwią. Zbrodnia dokonana została siekierą. Głowa była odrąbana razem z kręgiem pacierzowym, całe ciało straszliwie zmasakrowane i poranione. Ściany i powała obryzgane były krwią. Zaraz po tym strasznym fakcie, pasierbica zabitej Monczakowej opowiadała sąsiadom, że jakiś nieznajomy wszedł był do ich chaty, zabił Monczakową i uciekł. Przy rozprawie znowu twierdziła, że nic nie pamięta i nic nie widziała.

Charakterystycznym w tej tajemniczej zbrodni był silnie zakorzeniony między ludem zabobon. Cała rodzina zamordowanej i mieszkańcy tej wsi byli najmocniej przekonani, że nieboszczka miała w sobie dyabła i że ten ją zamordował, wskutek czego stawili przeszkody miejscowemu księdzu Piotrowskiemu w dokonaniu obrzędów religijnych i pochowaniu trupa na miejscowym cmentarzu po dokonanej sekcyi. Dopiero energicznemu wystąpieniu księdza, jakoteż przekonywującej przemowie, że nieboszczka była kobietą nabożną i spowiadała się w cerkwi, zawdzięczyć należy, że zwłoki na cmentarzu zostały pogrzebane.

Oskarżoną pasierbicę zabitej Monczakowej uwolnił sąd od oskarżenia. Właściwego sprawcy morderstwa nie wykryto więc.

**Sprostowanie.** Otrzymujemy następujące pismo z Brodów.

Korespondent *Przeglądu* z pod Brodów dowiódł, że jest już dobrze stary, bo zwykle starzy ludzie pamiętają dzieje dawniejsze, podczas gdy świeższe zdarzenia zapominają. Tak też i korespondent ten cytuje rozporządzenie ministeryalne z dnia 9 stycznia 1874 r. l. 20904 (powiem nawet, że ogłoszone w dodatku do dziennika rozporządzeń Ministerstwa Skarbu Nr. 3) którego istnienia nikt nie zaprzecza, a zapomniał, że wedle rozporządzenia tego Ministerstwa z dnia 20 czerwca 1883 r. l. 17569 opartego na orzeczeniu Trybunału administracyjnego z dnia 10 maja 1883 l. 1111 (ogłoszonego także w tym dodatku do dz. rozp. Nr. 18 strona 185) ajenci, o których Szanownemu korespodentowi chodzi i do których sam zdaje się należeć, także w razie, gdy dotyczący ajent usługi swoje wyłącznie jednemu przedsiębiorstwu (asekuracyi) poświęca, do rzędu tych rodzajów zarobkowości należy, które według patentu o podatku zarobkowym (z dnia 31 grudnia 1882 r.) zaliczone są do IV głównego oddziału zarobkowości, więc podlegają podatkowi zarobkowemu. Dalej powiada to rozporządzenie, że reskrypt z dnia 9 stycznia 1874 r. l. 2090 niniejszem się znosi.

To sprostowanie czynię dla tego, by pp. ajenci nie tracili kosztów na bezskuteczne rekursa, których to kosztów Szanowny korespondent niezawodnie im nie zwróci. *Koberwein*, nadinspektor podatkowy.

**Polepszenie** płac nauczycieli ludowych. — Według ustawy o polepszeniu bytu nauczycieli ludowych nauczyciele w tych miejscowościach, które uznane będą za miejscowości stanowiące ogniska przemysłu górniczego, pobierać mają do swej płacy odpowiednie dodatki osobiste. — Owóż Wydział krajowy, stosując

się do przepisów tej ustawy, za ogniska przemysłu górniczego uznał następujące gminy:

W powiatach: bohorodczańskim Dźwiniacz i Starunia, w brzozowskim Wara; w chrzanowskim Jaworzno z Niedzieliskami, Siersza, Szczakowa; w dobromilskim Lacko, Starzawa; w dolińskim Pypna; w drohobyckim Borysław, Mrożnia, Schodnica; w gorlickim Glinik maryampolski, Kobylanka, Kryg, Libusza, Lipniki, Męcina wielka, Ropica, Sękowa, Siary, Wójtowa; w jasielskim Łężyny, Harklowa; w kałuskim Majdan; w kołomyjskim Myszyn, Słoboda rungurska, Rungury; w krośnieńskim Bóbrka, Wietrzno, Potok, Taraszówka, Węglówka; w liskim Leszczowate, Łodyna, Uherce, Wańkowa; w nadwórniańskim Pańczyna; w sądeckim Klęczany; w pilzneńskim Grudna dolna; w śniatyńskim Nowosielica, Dżuryn; w staromiejskim Strzelbice; w żółkiewskim Glińsko.

**Z Rzeszowa** piszą nam:

Po dokonanych wyborach do Rady miejskiej nagle ucichło w naszem mieście, jak zwykle po burzy cisza. Kiwają jednak głowami nad dokonanemi wyborami i powątpiewają czy one uzyskają zatwierdzenie. Niezadowolnieni bowiem z wyniku wyborów znaleźli rozmaite punkta do protestów, a że — jak wszędzie — niezadowolnionych dużo, więc i protestów pokaźna liczba. Wśród tej wielkiej liczby protestów najpoważniejszym jest protest, usiłujący obalić całe wybory, ponieważ orzeczenie, które przed dziesięciu miesiącami miało rozwiązać Radę miejską, dotąd nie jest prawomocne, gdyż przeciw niemu wniesiono rekurs, który jednak dotychczas załatwionym nie został.

Sezon jesienny — sezon długich wieczorów — w tutejszem Towarzystwie kasynowem zainaugurowany został przedstawieniem amatorskiem, które wypadło wcale udatnie. Podobnie i kasyno kupieckie (t. zw. żydowskie) urządziło prawie równocześnie przedstawienie amatorskie połączone z zabawą „taneczną", gdzie się w swojem kółku ochoczo bawiono. W ogóle od pewnego czasu w naszych Towarzystwach wcale nieźle się bawią, odkąd staraniem ludzi dobrej woli wskrzeszono dawno już zaniedbane przedstawienia amatorskie. Rozrywka tego rodzaju bardzo się przyczynia do rozbudzenia życia towarzyskiego.

Posąg Mickiewicza, mający zdobić jeden z tutejszych placów, przywieziono już z pracowni p. Lewandowskiego. W sobotę 26 bm., jako w rocznicę śmierci naszego wieszcza, po solennem nabożeństwie odbędzie się uroczyste odsłonięcie pomnika.

Inaczej jednak na tę uroczystość zapatruje się tutejsze Towarzystwo kasynowe, zapowiada bowiem na ten sam dzień zabawę z tańcami. To już chyba nie wypada; dzień tak uroczysty, rocznica śmierci męża tak wielkiej sławy, winna być w każdym razie poważniej spędzona. Przypuszczać chcemy, że nie zła wola, lecz proste zapomnienie było tego powodem, i że — choćby w ostatniej chwili — zapowiedziana zabawa zostanie odwołaną.

**Nowa kawiarnia.** Przed kilku dniami otwarto w nowo zbudowanym domu p. Hausmanna na rogu ulic Piekarskiej i Pańskiej kawiarnię pod nazwą „Café Metropole", a urządzoną z komfortem, jaki tylko w wielkich miastach europejskich znaleść można. W domu tym mieścić się będzie także hotel i obszerna winiarnia w podziemiu na wzór tego rodzaju zakładów wiedeńskich.

Cały gmach oświecony jest prześlicznie światłem elektrycznem, które wytwarza motor gazowy o sile szesnastu koni. Budynek ten wzniesiony i urządzony został według planów architekty p. Hermatnika.

**Z Tarnowa** piszą nam: Nasza reprezentacya miejska uporała się wreszcie z rozprawą budżetową i przyjęła dział rozchodów na rok 1893 w sumie 191404 złr., czyli o 3800 złr. więcej niż w roku poprzednim. Debata nad tą sprawą zajęła niemal trzy posiedzenia Rady miejskiej, a przyczyną przewlekania się obrad jest niedość przejrzysty sposób układania budżetu. Toteż słusznie podnieśli w Radzie pp. dr. Ringelheim i dr. Goldhamer, że nic dziwnego, jeżeli ta niejasność w połączeniu z propozycyą wysokiego dodatku do podatku, budzi wśród radnych i w mieście niezadowolnienie i obawę. Oprócz preliminarza budżetowego załatwiono w Radzie jeszcze kilka innych kwestyi, między innemi wniosek radnego Styły, o wyjednanie dla Tarnowa szkoły handlowo-przemysłowej, przekazano magistratowi. Nie doczekała się jednakże załatwienia kwestya odstąpienia „Sokołowi" miejsca pod budowę gmachu. Pp. radnym zawadzała jakaś tam ścieżynka i dla tego Sokoli nasi nie mogą przystąpić do założenia własnego domowiska, a tymczasem krzątają się około przygotowań do obchodu listopadowej rocznicy. Dnia 25 b. m. urządzają oni w sali teatralnej wieczorek, a tego samego dnia rano odbędzie się żałobne nabożeństwo za poległych w walce o wolność w r. 1831.

Do ożywienia naszego miasta przyczyniają się przedstawienia, dawane przez trupę p. Piaseckiego. We czwartek odegrano wyborną jednoaktówkę Świderskiego „Dzieciaki" i Laufsa „Dom waryatów", komedyę, która takiem powodzeniem cieszyła się we Lwowie i Krakowie. Z pomiędzy sił artystycznych w trupie pana Piaseckiego zasługują na wyszczególnienie pp. Swaryczewski i Lelewicz, jednak także i reszta aktorów zasługuje na pełne uznanie.

**Szacherki cłowe.** Jeszcze jeden proces o nadużycia cłowe odbywał się przez trzy dni 14, 15 i 16 listopada przed ławą przysięgłych w Suczawie. Oskarżeni: oficyał urzędu cłowego na dworcu kolejowym w Ickanach, Eisenbeisser, kupiec suczawski Mendel Borgen, pomocnik handlowy Chaim Zang i tragarz Josel Spanner. Wszyscy żydzi. Prokuratorya oskarżyła Eisenbeissera o to, że w czerwcu 1890 i w maju 1891 wydał Mendlowi Borgenowi towary wełniane, nadesłane pod jego adresem bez pobrania cła, a w księgach zapisał, że one poszły za granicę, do Rumunii. Za to miał wziąć łapówkę, a trzej inni pomagali mu. Eisenbeisser tłumaczył się, że istotnie wydał w r. 1890 towary bez pobrania cła, odbiorcy, który zgłosił się z listem frachtowym i oświadczył, że towary idą do Rumunii. Co do towaru w r. 1891 oskarżony nie wiedział, że go zabrano z magazynu. Dowiedział się dopiero później i nalegał na Borgena, aby tę sprawę uporządkował. Wszystkich oskarżonych uwolniono. Co do Eisenbeissera, zgłosił prokurator zażalenie nieważności.

**Z Koła literackiego.** We czwartek d. 24 bm. wieczorem odbędzie się zebranie sekcyi literackiej, na którem pan Jan Kasprowicz mówić będzie: „O Tennysonie".

W niedzielę dnia 27 bm. odbędzie się pod dyrekcyą p. Karola Mikulego wieczorek muzykalny, z którego dochód przeznaczony jest na budowę pomnika Chopina. Wstęp dla członków Koła i ich rodzin po 50 cnt., dla osób przez członków Koła poleconych 1 złr. Zapisywać się można od dnia dzisiejszego.

**Polak senatorem.** Wydawca *Kuryera Polskiego* w Chicago p. Michał Kruszka, Wielkopolanin, otrzymał nominacyę na senatora Stanów Zjednoczonych.

**Telefony** zaprowadzone zostaną wkrótce w Stanisławowie.

**Stan powietrza.** Termometr — 1 Reaum. Barometr 771. Idzie w górę. Pochmurno, — zrana padał śnieg.

**Zmarli.** W Kamionce Strumiłowej umarł Józef Skrzyszowski, naczelny rachmistrz tamtejszych zakładów fabrycznych, w 35 r. życia.

**Gołąb czy gołębica?** Jakiego rodzaju był ptak który Noemu przyniósł do arki gałązkę oliwną: gołąb czy gołąbica?

— Stanowczo gołąb.

— Dlaczego?

— Dlatego, że gołębica nie utrzymałaby tak długo dziobka zamkniętym...

**Teatr.** Dziś we wtorek (dnia 22go listopada) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: po raz piąty: „Lirniczka z Sabaudyi", operetka w czterech aktach Varnay'a. — We środę (23 bm.) po raz drugi „Chamska dusza", dramat w 4 aktach M. Wołowskiego.

## Literatura i Sztuka.

**Z teatru.** Wczoraj odsłonięta została na deskach teatru skarbkowskiego przed naszą publicznością „Chamska dusza", autora „Naszych aniołów": p. Wołowskiego. Nie wdając się na razie w szczegółowy rozbiór tego dzieła scenicznego, zanotować jednak musimy przykre wrażenie, jakie czyni rzecz ta — napisana, co sprawiedliwość przyznać nakazuje, nie bez pewnego talentu i nie bez pewnej wprawy w technice scenicznej. Oto głównie i przedewszystkiem ma się niesmaczne wrażenie, znowuż oskarżenia, że nie użyjemy silniejszego wyrazu — warstwy szlacheckiej w W. ks. Poznańskiem. Powiadamy „znowuż", bo wszystko niemal, co p. Wołowski dotychczas napisał, nosi cechę jakichś oskarżeń, jakichś stawiań pewnych klas społecznych u nas w świetle co najmniej bardzo... niejasnem. Smutne to, ale prawdziwe, że p. Wołowski zaczął swoją pisarską działalność podobnemi oskarżeniami. Taką jest powieść jego „Piekiełko", drukowana przed dwoma laty w upadłem już dziś piśmie socyalistycznem *Ruch*, taką jest przerobiona z tej powieści próba dramatyczna p. t. „Nie wypada" i taką jest „Chamska dusza". Charakterystycznem jest przy tem, że te utwory w których p. Wołowski malujo dajmy na to społeczeństwo galicyjskie w ujemnem świetle, te utwory przedstawia w Warszawie, te zaś rzeczy, w których Warszawa nieładnie wygląda, i te, w których Poznańskie wcale nie błyszczy, dajo on na teatr lwowski. Krakowski tylko teatr nie był tak naiwny, aby dać się złapać na „sztuki" p. Wołowskiego. Nie ma zaiste dla pisarza pospolitej miary tańszego sposobu zyskania rozgłosu, niż ten proceder praktykowany przez autora „Chamskiej duszy". Chwilowy to jednak rozgłos i — tryumf marny, bo ani społeczeństwo zastanowiwszy się nad rzeczą dokładnie, autorom takim wdzięcznem nie będzie, ani potomność zasług ich ocenić nie będzie miała sposobności, bo historya literatury imiona ich z całem należnem uznaniem — przemilczy. Jeżeli bowiem p. Wołowski myśli, że pisarskie debiuty jego są biczami satyry, mającemi smagać sumienie narodowe i budzić je, to pozwolimy sobie mniemać, że się cokolwiek myli. Na rozbudzenie sumienia narodowego, gdyby było uśpione — potrzebaby potężniejszego głosu i większego talentu pisarskiego, aniżeli to, czego próby złożył p. Wołowski w swojej „Chamskiej duszy". Sztuka ta jest właśnie próbką niesumiennego postępowania w obec pewnych warstw społecznych, z których zasług i poświęcenia przez wieki całe społeczeństwo narodowe dotychczas żyje i żyć będzie.

W „Chamskiej duszy" wymalowano czarno szlachtę poznańską, jako nierobów i niepoń iów: zdaje się, że autorowi zadrgało silnie w duszy echo słów ks. Bismarka „*Niech jadą do Monaco!*" — i tem echem odbiła się „Chamska dusza" w sztuce! Otóż gdyby ten zarzut był chwilowo nawet prawdziwym, to dziś już prawdziwym być przestał a sztuka, stała się co najmniej anachronizmem.

Publiczność przyjęła sztukę chłodno mimo dobrej wystawy i starannej gry artystów, z pośród których na szczególne wyróżnienie, zasługują panie Stachowicz, Żelazowska i Gostyńska, oraz pp. Fiszer, Żelazowski, Chmieliński i Zawadzki.

*Roman Poliński.*

## Telegramy „Przeglądu"

**Petersburg** 22 listopada (pr.). Rokowania o zawarcie traktatu handlowego z Niemcami zostały zupełnie zerwane. *Gazeta Giełdowa* wyjaśnia, że powodem zerwania było to, iż Niemcy ofiarowywali bardzo mało, a domagali się bardzo dużo. I tak n. p., aby nie zepsuć swych stosunków z Austryą zgadzali się zaledwie na drobniutkie obniżenie cła od zboża rosyjskiego, a natomiast żądali od Rosyi, aby znacznie obniżyła cło od węgla, żelaza i maszyn, co oczywiście pociągnęłoby za sobą zupełny upadek poczynającego się rodzimego przemysłu rosyjskiego. Niemcy — dodaje ta *Gazeta* — niepotrzebnie złączyły sprawę ekonomiczną z finansową i obietnicą zezwolenia na zaciągnięcie pożyczki na targu berlińskim chciały wyłudzić dobry dla siebie traktat handlowy. Sądziły snać, że obietnica pożyczki jest usługą tak ważną, iż mogą już nie wiedzieć jakie warunki stawiać Rosyi, a zapomniały tymczasem, że oprócz targu berlińskiego są jeszcze inne w Europie, bogatsze, na których Rosya może dowolnie pożyczki zaciągać.

**Budapeszt** 22 listopada. W ciągu ubiegłej doby zachorowało tu na cholerę 10 osób, a 5 umarło.

**Budapeszt** 22 listopada. Oświadczenie złożono wczoraj w sejmie przez prezesa ministrów Weckerlego w sprawie polityki kościelnej nowego gabinetu brzmi jak następuje: Na polu polityki kościelnej starać się będzie gabinet o utrzymanie pokoju między wyznaniami, przyczem stać będzie na straży interesów państwa i tak urządzi wszystkie instytucye, aby dawały trwałą rękojmię pokoju wyznaniowego. Projekt ustawy o równouprawnieniu religii żydowskiej jest już wykończony, a w ciągu tej zimy jeszcze przedłoży rząd także projekty ustaw o cywilnych metrykach i swobodnem wykonywaniu religii (t. z. o swobodzie bezwyznaniowości; Przyp. Red.). W stadyum przejściowem prowadzić będą metryki ci funkcyonaryusze, którzy dziś je prowadzą t. j. proboszczowie katoliccy i pastorowie protestanccy, a obowiązkiem ich będzie w razie, gdy im przyniosą do chrztu dziecko z małżeństwa mięszanego, uwidocznić w metryce do której religii dziecko należy, a zatem jeżeli ojciec dziecka rodzaju męskiego jest protestantem, należy zapisać w metryce, że i to dziecko należy do religii protestanckiej. Gdyby zaś kapłan prowadzący metryki nie chciał uwidocznić tego w metryce, zaprowadzoną zostanie bezzwłocznie w tej miejscowości księga metryk cywilnych.

Co się tyczy prawa małżeńskiego powziął nowy gabinet jednomyślną uchwałę co do zasad, na których reforma tego prawa opierać się będzie, między innemi także i co do kwestyi obowiązkowych ślubów cywilnych. Gabinet uzyskał od Najj. Pana upoważnienie złożyć zasadnicze oświadczenie, że podstawa projektu ustawy o reformie prawa małżeńskiego, nad którym rząd już pracuje, będzie następująca: Powszechne państwowe prawo małżeńskie obowiązywać będzie wszystkich obywateli bez różnicy wyznania, w kwestyach prawa małżeńskiego podlegać oni będą jurysdykcyi sądów cywilnych, a śluby cywilne będą obowiązkowe. Rozumie się jednak samo przez się, że oświadczenie to nie uwłacza w niczem prawu Korony przyjęcia w swoim czasie poszczególnych postanowień wypracować się mającego projektu, albo też odrzucenia ich. Natomiast zniesionym zostanie artykuł 53 ustawy z r. 1868, ograniczający swobodę rodziców decydowania o tem, w jakiej religii mają być wychowane ich dzieci. (Artykuł ten postanawia, że dzieci z małżeństw mięszanych **muszą** być wychowane wedle zasady sexus sexum sequitur, t. z. synowie w religii ojca, a córki w religii matki. Przyp. Red.). W dalszym ciągu swej mowy programowej położył Weckerle nacisk na to, że nowy gabinet trzymać się będzie ściśle ugody z r. 1867, iść będzie nadal w liberalnym kierunku, starać się będzie o udoskonalenie siły zbrojnej, o zapobieżenie wszelkim nadużyciom przy wyborach do sejmu i o konsekwentne przeprowadzenie rozpoczętego dzieła regulacyi waluty.

Sejm przyjął to oświadczenie programowe p. Weckerlego okrzykami „Eljen".

**Cieszyn** 22 listopada. Przy wyborze uzupełniającym posła do Rady państwa w miejsce zmarłego Demla wybrano kandydata liberałów niemieckich, adwokata dr. Sobiesława Kluckiego. (Ów dr. Sobiesław Klucki jest rodzonym bratem p. Stanisława Kluckiego, posła z kuryi większej własności powiatu wadowickiego i członka Koła polskiego, prawego Polaka i obywatela, cieszącego się w kraju naszym powszechnym szacunkiem. Na zgromadzeniach wyborczych wyparł się jednak dr. Sobiesław Klucki uroczyście swej narodowości polskiej i oświadczył, że jest Niemcem i liberałem ciałem i duszą, a gdy mu niektórzy wyborcy zarzucali, że już samo nazwisko jego wskazuje na to, że jest Polakiem, odpowiedział dr. Sobiesław Klucki, że narodowość jest rzeczą, którą każdy sam sobie wybrać może, on zatem jest, chociaż nazwisko jego brzmi po polsku, Niemcem *durch Selbstbestimmung. Przyp. Red.*)

**Wiedeń** 22 listopada. Hr. Kalnoky i ambasador włoski Nigra wręczyli sobie wczoraj wzajemnie noty, któremi rządy Austro-Węgier i Włoch aprobują układ zawarty w ubiegłym tygodniu między wysłannikiem włoskiego ministerstwa handlu p. Miraglią a austryackiem ministerstwem handlu co do wykonania klauzuli austro-włoskiego traktatu handlowego, zniżającej cło od wina.

*Polit. Corr.* donosi, że poseł serbski Simic poprosił wczoraj hr. Kalnokyego o przedłużenie obowiązującego obecnie traktatu handlowego między Austro-Węgrami a Serbią, motywując swą prośbę tem, iż skupczyna serbska jest obecnie odroczoną, zatem niepodobieństwem jest przed Nowym Rokiem uzyskać aprobaty nowego traktatu.

**Budapeszt** 22 listopada. W dyskusyi nad programem p. Weckerlego zabrał głos p. **Eoetvoes** i oświadczył imieniem stronnictwa Koszutowskiego, że zgadza się z wielu punktami ministeryalnego programu, a zwłaszcza z tym punktem, w którym p. Weckerle oświadcza, że gabinet starać się będzie wywierać wpływ na zagraniczną politykę monarchii. W końcu zapewnił p. Eoetvoes, że stronnictwo jego nie zajmie wobec gabinetu stanowiska opozycyi fakcyjnej.

Hr. **Apponyi** imieniem swego stronnictwa oświadczył również, że zgadza się z wielu punktami programu ministeryalnego, jednakże krytykował także wiele punktów tego programu. I tak oświadczył hr. Apponyi, że jeżeli rząd nie wniesie projektu ustawy o wyborach do sejmu, to stronnictwo jego zwalczać będzie wszystkimi możliwymi środkami każdą reformę administracyjną. W dalszym toku swej mowy oświadczył się hr. Apponyi za jednolitością ustawodawstwa małżeńskiego i za obowiązkowemi ślubami cywilnymi.

P. **Ugron** (radykał) żądał, aby rząd zajął całkiem otwarte stanowisko, aby był szczery i zdecydowany. Zdaniem mówcy czas byłby już, aby na Węgrzech nie znano żadnych religii uznanych przez prawo lub nieuznanych, lecz aby panowała najzupełniejsza swoboda religijna (t. j. aby religia była czysto prywatną rzeczą i nie miała nic wspólnego z ustawodawstwem. Przyp. Red.)

**Budapeszt** 22 listopada. P. Weckerle, replikując na wywody mówców opozycyjnych w sejmie, położył jeszcze raz nacisk na to, że rząd nie dąży do niczego innego, jak tylko do utrzymania pokoju wyznaniowego. Nie liberalizm kierował rządem w sprawie reformy prawa małżeńskiego, lecz konieczność i interes moralny, to też przyjście do skutku tej reformy nie powinno być zasługą tylko jednego stronnictwa (t. j. liberalnego) lecz powinna ona być wyrazem siły i jedności wszystkich stronnictw. Gabinet tylko w tym razie pozostanie na swem stanowisku, jeżeli potrafi wedle swoich zasad przeprowadzić jurysdykcyę w sprawach małżeńskich i obowiązkowe śluby cywilne. (Słowa te wywołały w sali wielką sensacyę). Następnie odpierał p. Weckerle podniesiony w toku dyskusyi zarzut, że nowy gabinet przyrzeka zaprowadzić obowiązkowe śluby cywilne, chociaż z góry wie o tem, że nie uda mu się ani uzyskać na nie aprobaty Korony, ani też przeforsować odnośnego projektu ustawy w Izbie magnatów. Wywody swe zakończył p. Weckerle zapewnieniem, że polityka kościelna gabinetu utrwali na zawsze pokój zapewniony na Węgrzech.

**Budapeszt** 22 listopada. W części programu, poświęconego polityce finansowej, oświadczył p. Weckerle, że zadaniem gabinetu będzie utrzymywać i rozszerzać stosunki handlowe Węgier do państw zagranicznych i zabezpieczyć je przez traktaty, zwłaszcza z państwami wschodniemi.

**Budapeszt** 22 listopada. W izbie magnatów złożył p. Weckerle takie samo oświadczenie jak w izbie posłów.

Hr. Ferdynand Zichy oświadczył się zarówno przeciw metrykom cywilnym jak i przeciw ślubom cywilnym i rzekł, że gdyby dziś rozpisano nowe wybory, to pokazałoby się, że naród nie chce ani jednego, ani drugiego.

W tym samym duchu przemawiali hr. Geza Zichy i Mikołaj Esterhazy, **zarzucając p. Weckerlemu, że fałszywie poinformował monarchę o woli narodu.**

P. Weckerle bronił się przed tym zarzutem i prosił izbę, aby z wydaniem ostatecznego sądu zaczekała, aż rząd wniesie projekty ustaw o metrykach i ślubach cywilnych.

**Berlin** 22 listopada. Kongres socyalistyczny przyjął rezolucyę przeciw antysemityzmowi, poczem go zamknięto.

**Berlin** 22 listopada. Następcą Schweinitza na posadzie ambasadora niemieckiego w Petersburgu ma zostać jenerał Werder.

**Wiedeń** 22 listopada. Przy wyborze uzupełniającym posła do sejmu dolno-austryackiego z dzielnicy wiedeńskiej „Alsergrund", wybrano kandydata niemieckich liberałów Dehma 1855 głosami. Kontrkandydat jego antysemita Rauscher, otrzymał 1258 głosów.

**Wiedeń** 22 listopada. Komisya budżetowa na wczorajszem posiedzeniu przyjęła preliminarz obrony krajowej — i 19 głosami przeciw 5 uchwaliła kredyt 100.000 zł. na wystawienie w Budapeszcie gmachu dla delegacyi.

**Paryż** 22 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych toczyła się debata nad interpelacyą w sprawie kanału panamskiego. Dep. Delahaye domagał się ustanowienia ankiety parlamentarnej dla zbadania malwersacyi popełnionych przez zarząd towarzystwa panamskiego. Mówca zarzucał, że zgraja polityków wyzyskuje to przedsiębiorstwo, które od lat wielu musi opłacać się deputowanym i ministrom. „Trzy miliony franków — rzekł mówca — musiało Towarzystwo rozdać między 150 depotowanych, 300.000 franków musiało wydać Towarzystwo na agitacye wyborcze w północnych departamentach, pewnemu nieżyjącemu już dziś ministrowi musiało zapłacić 400.000 franków, a znam pewnego deputowanego, który kazał sobie zapłacić 200.000 franków." W sali powstał wielki hałas i ze wszech stron wołano: „Wymienić nazwisko". P. Delahaye odparł na to: „Nawet między panami, którzy dziś są w sali, jest wielu takich, którzy brali kubany. Wybierzcie ankietę a dowiecie się szczegółów."

Izba uchwaliła wybrać ankietę z 30 członków dla zbadania całej sprawy.

**Porto-Novo** 22 listopada. Wojska francuskie zajęły bez walki stolicę Dahomeju Abomej. Król Behanzin uciekł.

**Budapeszt** 22 listopada. Na wczorajszej konferencyi stronnictwa liberalnego oświadczył p. Weckerle, że rząd może tylko z tem stronnictwem wspólnie pracować, które umożliwi mu jego konstytucyjną działalność. Dlatego też prosi p. Weckerle o zaufanie i poparcie stronnictwa liberalnego. Prezes klubu liberalnego p. Pechy tudzież wybitni jego członkowie wyrazili szefowi nowego gabinetu swe bezgraniczne zaufanie. Koloman Tisza zapewniał, że rozsiewane przez opozycyę pogłoski o istnieniu kliki Tiszy, która robi wszystko, co chce, są złośliwym wymysłem, gdyż on (Tisza) od chwili złożenia urzędu prezesa ministrów pracuje tylko jako zwykły członek stronnictwa liberalnego i nadal nim pozostanie i wypełniać będzie swój obowiązek.

## Przyjechali do Lwowa

dnia 22 listopada 1882.

HOTEL IMPERIAL. T. Niementowski z Kocmania. Dr. H. Ebers z Krynicy. St. Żmijewski z Podola rosyjskiego. E. Ortwein z Warszawy. A. Koczurba z Krakowa. Hr. K. Drohojewski z Krukienic. B. Dobrowolski z Krakowa. Ch. Müller z Wiednia. J. Weisser z Wiednia. L. Zawada z Czerniowiec.

HOTEL ZORŻA. Z. Wolski z Siennowa. W. Bittner z Wiednia. Hr. M. Wolański z Panszówki. E. du Mey z Paryża. A. du Méry z Podola rosyjskiego. W. Wemmer z Wels. J. Glanzberg z Kańczugi.

HOTEL FRANCUSKI. B. Skibniewski z Balic. E. Frohwalt z Munkaczu. J. Poysel ze Szląska. J. Felgenhauer z Wiednia.

## Nadesłane.

**Dalsze ofiary na kościół N. M. P. w Kochawinie. Od 4 marca do 6 września.**

Jasilkowski z Ostrowa o błogosławieństwo w gospodarstwie i pociechę w nieszczęściu 1 i na mszę św., Załucka ze Zbaraża o zdrowie drogiej osoby 1, Nowak z Bochni o pociechę 0·50 i na mszę św., K. K. J. z Przeworska 2, Z. H. 2, Jaruntowska ze Załanowa o pomyślne załatwienie sprawy 2 i na m. św., br. Szymonowiczowa z Czerniowiec i na mszę św. i o błogosławieństwo w interesie ważnym 60, Truszkowska z Konstantynówki 2, E. P. z Pieniak na podziękowanie M. B. K. za doznaną łaskę 1, T. W. z Ossowca 1, W. K. na intencyę Edwardka 1, J. M. z Bylic na intencyę brata 2, Pieńczykowska ze Strychaniec 2, Młynarska ze Stanisławowa 1 i na mszę św., F. D. z Liska doroczna ofiara w dniu urodzin Helenki o błogosławieństwo 5, L. E. z prośbą o wysłuchanie 1, N. N. z Zaleszczyk o odwrócenie nieszczęścia, jakie zawisło nad domem 2 i na mszę św., Łozińska ze Lwowa z podziękowaniem M. B. za szczęśliwe przebycie słabości ukochanej córki 3, Rosenfeld ze Lwowa serdeczna podzięka za doznaną pociechę 2, z Godowy dziękując za otrzymaną łaskę 2, Grodiowa z Kulawiec 3, K. W. z Kurzan o zdrowie dla córeczki 2, Dobrucka z Żyrawy 5, Świątkowska z Krakowa 1 i na mszę św., M. P. z Łańcuta o zdrowie dla syna 1, Dembińska z Krakowa 2, Agopsowiczowa z Krupki 5, Albińska z Mikluszowiec prosząc o uzdrowienie 3 i na mszę św., N. N. ze Szczygłowa 5, Strohbachowa z Mostów o zdrowie i opatrzność 1, Czupernawa ze Lwowa prosząc cudowną Matkę o uzdrowienie śmiertelnie chorego kuzyna 1, Bazali z Kuczurmare za doznane łaski 1, M. B. Z. z Przeworska o zdrowie chorej córeczki 2, hr. Koziebrodzey z Chlebowa 5, Decowski z Przemyśla na intencyę Wojciecha 0·50 i na mszę św., M. N. z Zaleszczyk o przem. Pańskie w nieszczęściu 1 i na mszę św., K. C. ze Stryja 15, Wesołowski z Łańcuta 1, R. N. ze Lwowa o wybawienie z ciężkich utrapień 0·50, Żytyńska ze Stratyna na podziękowanie za doznane łaski jako wotum 2 i na mszę św., ks. Juszczakiewicz z Bukowiny 5, Głogowski dziękując M. B. za uzdrowienie synka 2, Załuska ze Zbaraża 1, A. M. ze Złoczowa oddaję śmiertelnie chore dziecko w opiekę N. P. 2, Kazimira . ze Lwowa dziękując M. N. za otrzymaną łaskę 1, H. W. z Horodenki polecając opiece M. B. ukochaną córkę 1, Niewiadomska z Rozdołu na intencyę zdrowia 1 i na mszę św., Strzelecka ze Złoczowa 5, Fedakowa ze Złoczowa 2, H. P. z Chodorowa podzięka za doznane łaski 1, M. Pociej z Drohowyża 1, Raczyńska z Uszwi o zdrowie dla rodziny 2, Żurawski z Gajów wyżnych prosząc o zachowanie od gradu 5 i na mszę św., Gniewoszowa na intencyę chorego męża 5, z Wojnicza na intencyę chorej, gdzie pomoc ludzka już ustała 2, Syroczyńska z Kopaczyniec za obrazki 2, N. N. 25, Bilińska ze Lwowa z prośbą o zdrowie dla Zosi 2, hr. Starzeńska ze Lwowa duży dywan do kościoła wartości 115 zł., Ustrzycka z Czelatycz o opiekę M. B. 5, Glazarewicz z Zagórza dziękując M. B. za uzdrowienie siostrzenicy 4, Z. V. z Poznanki dziękując M. B. za jedną otrzymaną łaskę, prosząc o drugą 5, Macudzińska z Jasła bieliznę do mszy św. i na m. św. dziękując za łaskę, Chojecka 1, Kantor z Bukowiny o opiekę nad córeczką 1, Wanio z Podrudnego dziękując za opiekę w słabości nad matką i dziecięciem 1 i na mszę św.

*Ks. Jan Trzopiński,*
administ. parafii, poczta Żydaczów.



## Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 22 listopada godz. 1. min. 30.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcye kred. | 315·65 | Węg. kolej półn. wschodn. | 197·— |
| Alpiny | 55·10 | Wiedeńskie losy kom. | 163·25 |
| Kredyty węg. | 362·75 | Akcye tyton. | 172·50 |
| Anglobanki | 151·50 | Gal. obl. indem. | 105·— |
| Uniony | 238·75 | Elbethale | 228·50 |
| Ludwiki | 215·75 | Landerbanki | 225·60 |
| Nordbany | 277.50 | Renta zł. węg. | 113·10 |
| Lombardy | 95·65 | Bankvereiny | 113·90 |
| Losy tureckie | 45·75 | Renta węg. p. | 100.40 |
| Staatsbahny | 292·75 | Ruble | 1·18·— |
| Czerniowieckie | 244·— | | |

Usposobienie silniejsze.

**Lwów.** Z Izby handlowej 22 listopada 1892.

1. Akcye za sztukę.

| bez kuponu bieżącego | płacą | | żądają | |
|---|---|---|---|---|
| bez dywidendy. | | | | |
| Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a. | 214 | 25 | 217 | 25 |
| „ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a. | 242 | 50 | 245 | 50 |
| Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a. | 336 | — | 340 | — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | — | — | 215 | — |
| *Listy zastawne za 100 zł.* | | | | |
| Banku hip. galic. 5% 40 „ | 100 | 85 | 101 | 55 |
| Banku hip. galic. 5% z 10% pr. | 107 | 60 | 108 | 30 |
| Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat. | 98 | 15 | 98 | 85 |
| Banku krajowego 4½% wa. | 98 | 75 | 99 | 45 |
| Tow. kred. galic. 4% nieokr. | 95 | 80 | 96 | 50 |
| „ „ „ 4 „ 41½ | 94 | 50 | 95 | 20 |
| „ „ „ 4 „ 52 l. | 99 | 90 | 100 | 60 |
| „ „ „ 4 „ 58 | 94 | — | 94 | 70 |
| *3. Listy dłużne za 100 zł.* | | | | |
| Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw. | — | — | — | — |
| „ „ „ (daw. 6%) 2½% „ | 52 | 50 | 55 | 50 |
| *4. Obligi za 100 zł.* | | | | |
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 104 | 80 | 105 | 50 |
| Galic. fund. propinacyjnego 4% | 94 | 60 | 95 | 30 |
| Bukow. fund. propin. 5% w. a. | 101 | 50 | 102 | 20 |
| Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em. | 101 | — | 101 | 70 |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a. | 103 | 50 | — | — |
| „ „ „ 1883 4½% | 91 | 75 | 92 | 45 |
| *5. Losy.* | | | | |
| Losy miasta Krakowa . . . . . | 22 | 75 | 24 | 75 |
| „ „ Stanisławowa . . | 29 | 50 | 32 | 50 |
| *6. Monety.* | | | | |
| Dukat holenderski . . . . . . . | 5.66 | | 5.76 | |
| Napoleondor . . . . . . . . | 9.51 | | 9.61 | |
| Półimperyał rosyjski . . . . . | 9.60 | | —.— | |
| Rubel rosyjski srebrny . . . | 1.17½ | | 1.26½ | |
| „ „ papierowy . . . | 1.16¾ | | 1.18¾ | |
| 100 marek niemieckich . . . . | 58.60 | | 59.— | |

## Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

| Przychodzą do Lwowa | p. pośp. | p. pocz. | p. osob. | p. osob. | p. osob. | p. miesz. |
|---|---|---|---|---|---|---|
| Z Krakowa . | $6^{01}$ | $3^{50}$ | $9^{10}$ | $6^{46}$ | $9^{32}$ | |
| Z Muszyny-Krynicy via Tarnów | | | $9^{01}$ | | | |
| Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny) | | $2^{47}$ | $9^{40}$ | $7^{21}$ | | |
| Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze | | $2^{45}$ | $9^{17}$ | $6^{55}$ | | |
| Z Suczawy | $10^{09}$ | | $7^{56}$ | $1^{42}$ | $7^{06}$ | |
| Z Kimpolungu | $10^{05}$ | | $7^{56}$ | | | |
| Z Radowiec | $10^{08}$ | | $7^{56}$ | | $7^{06}$ | |
| Z Hliboki | $10^{09}$ | | | | $7^{06}$ | |
| Z Nowosielicy | | | $7^{56}$ | | $7^{06}$ | |
| Z Słobody rungurskiej | $10^{08}$ | | | $1^{42}$ | $7^{06}$ | |
| Z Husiatyna via Halicz | $10^{05}$ | | | $1^{42}$ | | |
| Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja | | | $9^{16}$ | $2^{35}$ | | |
| Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja | | | $9^{16}$ | | | |
| Z Chyrowa Stanisławowa i Stryja | | | | | $1^{41}$ | |
| Z Peszt, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja | | | $9^{16}$ | | $1^{41}$ | |
| Z Sokala i Bełza | | | | | | $4^{48}$ |
| Z Sokala i Rawy ruskiej | | | | | | $8^{32}$ |
| **Odchodzą ze Lwowa:** | | | | | | |
| Do Krakowa | $10^{41}$ | $3^{07}$ | $5^{26}$ | $11^{01}$ | $7^{58}$ | |
| Do Muszyny-Krynicy via Tarnów | | | | | $7^{58}$ | |
| Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego) | $2^{54}$ | | $9^{41}$ | $10^{26}$ | | |
| Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza) | $3^{10}$ | | $10^{02}$ | $10^{52}$ | | |
| Do Suczawy | $6^{36}$ | | $9^{56}$ | $8^{22}$ | $10^{56}$ | |
| Do Husiatyna via Halicz | $6^{35}$ | | | $8^{22}$ | | |
| Do Słobody rungurskiej | $6^{36}$ | | $9^{56}$ | $8^{22}$ | $10^{56}$ | |
| Do Nowosielicy | $6^{36}$ | | $9^{56}$ | | $10^{56}$ | |
| Do Hliboki | $6^{36}$ | | $9^{56}$ | | | |
| Do Radowiec | $6^{36}$ | | $9^{56}$ | | $10^{56}$ | |
| Do Kimpolungu | $6^{36}$ | | | $8^{22}$ | | |
| Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy | | | $6^{16}$ | $10^{01}$ | $7^{41}$ | |
| Do Stryja i Stanisławowa | | | | $10^{01}$ | $7^{42}$ | |
| Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Peszta | | | $6^{16}$ | | $7^{41}$ | |
| Do Bełza i Sokala | | | | | | $9^{51}$ |
| Do Sokala i Rawy Ruskiej | | | | | | $7^{39}$ |

**Uwaga:** Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godz 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

95

# MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Kogo obwiniał o otrucie?

— Swoją żonę. Ale nie widział jej twarzy, nie poznał jej głosu i nie miał żadnego dowodu, że to była ona.

— Czem ksiądz sobie tłumaczy, że po tem wszystkiem, hrabia, człowiek uczciwy i prawy, napisał list oskarżający hrabinę, skoro przekonanie jego oparte było na tak niepewnej podstawie.

— Powiedziałem mu to samo. I powinienem dodać, że nie potrzebowałem zbyt wiele czasu ani też wysiłku na dowodzenie, by przekonać go o mylności podejrzeń.

— Czy może ksiądz powtórzyć nam tę rozmowę?

— Zwróciłem przedewszystkiem jego uwagę na charakter i życie mojej kuzynki. Wychowałem się z nią razem. Znam ją od dzieciństwa. Jestto kobieta z gruntu uczciwa i szlachetna. Dla czego miałaby zostać trucicielką?

— Wyszła za mnie nie kochając mię — odrzekł mi hrabia. — Jestem stary, a ona młoda.

Wtedy odpowiedziałem mu:

Marya Magdalena, mając lat dziewiętnaście, poślubiła człowieka starszego od siebie, nie dla tego, że go kochała, lecz że ocalił jej ojca. Taka ofiara w młodości swej mogła być dla niej bolesną. Być może... Moja kuzynka nigdy nie zwierzyła się z tem przedemną, ale to jest rzeczą naturalną.

Wszakże, gdy fakt został spełniony, ręczę, że hrabina nigdy już nie myślała o przeszłości i ani przez chwilę nie żałowała swego postanowienia. Nie doświadczała od męża takich przykrości, by nie mogła znieść ich z łatwością; był on dobroczyńcą p. Brama, który dzięki jemu umarł szczęśliwy i szanowany. Magdalena czuła dla niego wdzięczność głęboką, wdzięczność napełniającą całe jej serce i niedopuszczającą doń żadnego innego uczucia. Takie jest moje przekonanie i to samo powiedziałem wtedy hrabiemu.

— I on panu uwierzył?

— Najzupełniej.

— Dla czegoż wówczas nie zniszczył swego listu?

— Dla tego, że p. de Mondragon już otrzymała go, gdyż nie wezwano mnie natychmiast. I gdy wykazywałem mu niebezpieczeństwo takiego dokumentu, napisanego w chwili cierpień, które odejmowały mu przytomność, gdy błagałem go by odwołał oskarżenie swe na piśmie, odpowiedział mi: „Klara przyjedzie dzisiaj; odbiorę od niej list i zniszczę go.“

— Dla czegoż później nie odebrał go od pani de Mondragon?

Na pytanie to ksiądz nie dał odpowiedzi; oblicze jego stało się nieruchomem, niema obwódka otoczyła jego oczy błękitne, nożdrza lekko zadrżały i wargi pobladły.

— Od tej chwili nic już nie wiem.

— Jakto nic? Dla czego?

— Nic nie wiem — odrzekł ksiądz stanowczo — z wyjątkiem tego tylko, że hrabia wrócił swej żonie całe zaufanie, że objawiał jej wobec mnie i świadków innych największą serdeczność i miłość.

— Nawet po ostatniej scenie w nocy, gdy krzyknął tak przeraźliwie?

— Tak — odrzekł ksiądz stanowczo — nawet po owej scenie.

— Więc to nie ją hrabia pochwycił na kilka godzin przed swą śmiercią?

Ksiądz stał milczący jak posąg.

— Niech ksiądz powie jedno, jedyne słowo tylko. Tak lub nie. Znany, zacny charakter księdza będzie dla nas powagą. Uwierzymy mu!

— Nic nie wiem więcej.

— To być nie może. Ksiądz tylko przyjąłeś ostatnie zwierzenia hrabiego i tylko ksiądz w ostatnich chwilach byłeś z nim sam na sam. Wiemy, że hrabia miał w księdzu ufność nieograniczoną. On musiał księdzu powiedzieć nazwisko trucicielki. Nie wymagamy nawet, by ksiądz wymówił je. Powtarzam, że zadowolnimy się jednem słowem tylko: tak lub nie, czy hrabia pochwycił swą żonę?

— Nie wiem.

— Więc ksiądz nie chcesz, albo nie możesz ocalić swej kuzynki. I ksiądz mówisz, że ją kochasz? A przecież jej matka wychowała księdza!... Jednym wyrazem można by jej wrócić cześć i tego wyrazu ksiądz nie chce powiedzieć?...

Karol mienił się na twarzy, jakby zeń dusza uchodziła. Ale po ostatnich słowach podniosły głowę, wyrzekł z najwyższą boleścią:

— Niech mnie pan prezes nie znieważa, gdyż to oskarżenie o niewdzięczność po męczarniach, jakie mi pan zadajesz, jest już nad moje siły. Postanowienie moje jest niewzruszone. Pan sądzisz, że hr. de Cypières powierzył mi jakąś ważną tajemnicę... Być może... Ale jeśli mi ją powierzył to pod pieczęcią spowiedzi; więc nie wolno mi jej wyjawić, bo tak mi nakazuje obowiązek kapłaństwa.

— A wykonana w obec nas przysięga na wyznanie prawdy?

— Pan mówisz o przysiędze! Boże wielki! Przed sześciu laty u stopni ołtarza wykonałem już jedną, i zamiast mnie torturować, powinieneś pan zrozumieć, że muszę jej być wiernym i że nawet na widok śmierci usta moje pozostaną zamknięte.

— Więc ksiądz nie chce powiedzieć?

— Tego, czego pan żądasz, nie powiem. Ale na sumienie człowieka uczciwego, w obec Boga, którego jestem sługą, przysięgam, że gdy hr. de Cypières zażądał od swej żony, by pozostawiła nas samych, rzekł do niej: „Pozostań blisko, ukochana moja, wezwę cię gdy będę mógł.“ Człowiek zupełnie przytomny nie nazywałby tak żony, gdyby obwiniał ją o otrucie go.

Proste te słowa, wypowiedziane głosem wzruszonym i złamanym, poruszyły serca wszystkich i wywołały dreszcz. Każdy czuł, że ksiądz był głęboko przekonany i nie zdolny był powiedzieć kłamstwa.

— Więc skoro ksiądz nie chce powiedzieć o co pytałem, to może odpowie na inne pytanie. Kto miał u siebie klucz od szafki w Mauvezin, hrabina czy hrabia? Jeżeli hrabia, to ktoś, naprzykład lokaj, mógł mu go wykraść na prośbę osoby innej. Jeżeli zaś hrabina go miała, to rozumie ksiądz, jak wielkie podejrzenie zaciążyłoby na niej.

Oblicze księdza zmieniło się jeszcze więcej.

— Nie mogę powiedzieć — szepnął.

Magdalena, siedząca dotychczas nieruchoma, zwróciła się nagle ku niemu.

— Karolu! — zawołała — bracie mój ukochany!... czy podobna byś milczał, gdy chodzi o cześć moją? Powiedz jedno słowo, a zostanę ocalona! Na imię matki mojej, w imię wiernej przyjaźni naszej, zaklinam cię i błagam na klęczkach, powiedz, co ci wiadomo, odkryj znaną ci tajemnicę! Horacy musiał ci powiedzieć w czyich rękach był klucz. Nie czyniłby z tego sekretu. Znajdował się on w biurku stojącem w jego pokoju. On pamiętał, że trucizna musiała być wzięta z Mauvezin, gdyż pewnego dnia dał mi to do zrozumienia...

Usłyszawszy ten głos rozpaczy, ksiądz zadrżał całem ciałem; otworzył usta i każdy sądził, że postanowił nareszcie powiedzieć. Klara, siedząca w pierwszym rzędzie wraz z innymi świadkami, zzieleniała z przestrachu. Przeciwnie Klemens podniósł swą bladą twarz i głosem wyraźnym z odcieniem szyderstwa, rzucił wśród ciszy następujące słowa:

— Powiedziałby, gdyby wiedział cośkolwiek na korzyść hrabiny, ale milczy, ponieważ nic nie wie dla niej pomyślnego.

Salę zaległa cisza tak głęboka, że można było słyszeć brzęk muchy.

— Karolu!... Karolu!... ocal mię!

Ale ksiądz nagle wyprostował się, wyciągnął rękę, jak gdyby dla odpędzenia od siebie zbyt silnej pokusy i z konwulsyjnie ściągniętych ust wyrzucił swą wieczną zwrotkę:

— Nic nie wiem!... Nic nie wiem...

I wyczerpany z sił, zachwiał się. Brat i Ryszard podbiegli ku niemu i wyprowadzili do sąsiedniego pokoju, by odetchnął świeżem powietrzem, gdyż gorąco w sali było duszące.

Zamięszanie wśród słuchaczów doszło do najwyższego stopnia. Pierwsza część zeznania księdza sprawiła wrażenie głębokie i bardzo przychylne, przeciwnie druga namiętnie była krytykowaną. Niszczyła ona wpływ pierwszej.

— Przecież powiedzieć — mówiono — tak lub nie, czy klucz od szafki był w rękach hrabiego lub hrabiny, nie jest tajemnicą spowiedzi.

— Może on nie wie — odpowiadano.

— Jakto nie wie! Dość spojrzeć na twarz jego...

— Może nieboszczyk powiedział mu to na spowiedzi...

— Prawdopodobniej, że klucz miała hrabina.

— Mogli go wykraść jej tak dobrze jak jemu.

Wśród takich sporów i takiego usposobienia, publiczność dnia tego opuściła salę.

— Co za różnica — mówiono — pomiędzy zeznaniami dwóch braci!...

— Dla tego, że jeden jeszcze kocha się w swej kuzynce i wierzy w jej niewinność, gdy tymczasem drugi nie ma tej wiary, gdyż hrabia na spowiedzi musiał mu powiedzieć, że to żona go otruła.

— Kiedy z drugiej strony dał wyraźnie do zrozumienia, że ona jest niewinna.

— Tak, ale proszę pamiętać, że każdy ksiądz jest chytrym... Przed spowiedzią wierzył w jej niewinność, a później mówi, że zapomniał...

Tak mówił Morel, pełnomocnik ks. de Roquebrune, a ze zdaniem jego godziło się wiele innych osób, potępiających księdza za jego milczenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.